Rodacy! Składajcie ofiary na dzieci wrzesińskie!

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 8. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 20-go Lutego, 1902 roku. Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości **jednego dolara** w książkaah znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych i Historycznych jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c.** na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40 centów** na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alex. Chodźki, który kosztuje $4.-00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo **nowi** jak i **starzy** abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje **dwa dolary**, na pół roky $1.25, na kwartał 75c.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASZ PODRÓŻUJĄCY AGENT I KOLEKTOR.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za *Gazetę Polską* i Książki, na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie w Dunkirk i Buffalo, N. Y.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską*, idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Pan Bolesław Downorowicz jest upoważniony do kolektowania za Gazetę Polską w stanach Wisconsin, Illinois, Indiana i Michigan.

Będzie obecnie kolektował w Chicago, So. Chicago, Hammond, Ind., E. Chicago i okoilcy.

Władysław Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Widmo Polski.

KRAKOW, 13 lutego. — Dzięki akcyi takich kobiet jak Marya Konopnicka, Zofia Miłkowska i innych, w całej Europie zbiera się podpisy w celu zaprotestowania przeciw sprawie wrzesińskiej.

Na wezwanie do protestu odpowiedziała nietylko prasa z najżywszą sympatyą, ale społeczeństwa całe przez przedstawicieli wszystkich sfer, tak prywatnego, jak i publicznego życia. Skwapliwość Włochów w opowiedzeniu się przy sprawie, która jest powszechnie nazywana "sprawą świętą" jest tak wielka, że obok wezwanych do protestu, stają niewezwani: obok stowarzyszeń kobiecych taka akademia marynarki w Liworno, taki instytut techniczny w Porto Maurizio i inne.

Towarzystwo demokratyczne zarządza szereg odczytów o Polsce; Rzym wysyła znaną swoją prelegentkę z konferencyami do Florencyi. Instytucye międzynarodowe, więc mające i Niemców także między swoimi członkami jak np. "Stowarzyszenie pokoju" przyjmują i rozpowszechniają listy protestu.

Codzień przychodzą odezwy ofiarujące pomoc w zbieraniu podpisów z najodleglejszych zakątków, z górskich wiosek, z drobnych burgów, o nigdy niesłyszanych nazwach. W różnych punktach kraju i całkiem samorzutnie tworzą się lokalne komitety "pro Polonia".

We Francyi wielka powszechna Liga kobiet, nietylko protest uchwala, ale podług wiadomości świeżo otrzymanych przejmuje akcyę na siebie, rozciągając ją do wszystkich stowarzyszeń kobiecych we Francyi, Anglii, Belgii, Holandyi, Danii, Szwecyi, Hiszpanii, Portugalii a nawet sięgając aż do Ameryki.

* * *

Anglia i Japonia.

PEKIN, 13go lutego. — Ogłoszono tu wczoraj traktat zawarty między Anglią a Japonią dotyczący dalekiego Wschodu. Traktat ten jest najważniejszą rzeczą dla Chin od czasu podpisania protokółu po uśmierzeniu rozruchów bokserskich.

Teraz wychodzi na jaw dla czego książe Czyng nie podpisał ugody z Rosyą o Mandżuryę. Widocznie rząd chiński otrzymał od Japonii potrzebne wskazówki. A Chiny już zwątpiły o tem, aby kwestya ich tak pomyślnie została rozwiązana.

JOKOHOMA, Japonia, 13 lutego. — Premier japoński Katsura oznajmił wczoraj w parlamencie, że traktat angielsko-japoński został podpisany. Traktat ten uważają tutaj za zaczepno odporne przymierze. Wiadomość o zawarciu ugody z Anglią przyjęto w całej Japonii z wielkim entuzyazmem.

PARYZ 13go lutego. — Przymierze angielsko-japońskie wywoło tu nie małą sensacyę. Dzienniki paryskie twierdzą, że traktatem tym Anglia rzuca Rosyi rękawicę. Francyę jeszcze raz obałamucono, czego skutki będą smutne bardzo.

Anglia i Japonia stanęły teraz po zawarciu traktatu i opuszczeniu portu Wei Hei Wei oko w oko z Francyą i Rosyą. Ogólnie podziwiają rozum polityczny i zdolności dyplomatyczne Anglików. Na traktacie rzeczonym najlepiej wyjdzie Anglia, gdyż koalicya przeciw Japonii była nieprawdopodobną, jedynym jej wrogiem jest Rosya.

Natomiast koalicya przeciw Anglii jest możliwa. Anglia wobec tego zawarła korzystny bardzo dla siebie traktat.

Cokolwiekbądź, pewną jest rzeczą, że Anglia i Japonia nie zezwolą na to, aby Rosya urywała szmaty ziemi chińskiej. Plany Rosyi pozostają jeszcze tajemnicą. O ile traktat na nie wpłynie okaże się dopiero w przyszłości. Wobec tego, że Anglia z zasady nie zawiera przymierzy politycznych podpisanie traktatu z Japonią jest rzeczą wielkiej wagi. Wpłynąć musiały na Anglię jakieś groźne a tajne okoliczności. Więc na wiosnę mogą na dalekim Wschodzie dziać się rzeczy, które zainteresują świat cały.

* * *

Austrya i Rosya.

WIEDEN, 13-go lutego.— W sprawie podróży arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Petersburga, "Fremdenblatt" pisze:

Wizyta arcyksięcia w Petersburgu może tylko przyczynić się do nowego objawu tych stosunków serdecznych, które niedawno znalazły wyraz w mianowaniu arcyksięcia jenerałem armii rosyjskiej.

"Neue fr. Presse" pisze:

"Największej znaczącym charakterem tej podróży jest to, że jest ona aktem etykiety wojskowej, nie związanym bezpośrednio ze stosunkami politycznemi, ale łatwo pojąć uczucie zadowolenia, w obec nowych objawów stałych stosunków przyjacielskich pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem, wywołanego wizytą austryackiego następcy tronu na dworze rosyjskim".

"Wiener Morgenblatt" pisze:

"Podróż arcyksięcia do Rosyi dowodzi, że dotąd poprawne stosunki z naszym sąsiadem północnym stały się widocznie serdeczniejszemi".

"Poster Lloyd" przyznaje w swoim komunikacie, że podróż ta ma cechę osobistą, a w danym tu razie obowiązkową, ale dodaje:

"Wszelako wielce to miła okoliczność, iż skonstatować można, że tak jak nadanie wysokiego stopnia wojskowego arcyksięciu, tak też jego wizyta na dworze carskim są dowodem serdecznie przyjacielskich stosunków między obiema dynastyami, które się pokojowi powszechnemu przysłużą, a oraz w najskuteczniejszy sposób rozszerzają i uzupełniają wielką ideę, jaką przymierze naszej monarchii z Niemcami i Włochami wyraża".

Widoczny to przytyk do Berlina. Jak Włochy zbliżyły się do Francyi, przeciw której Bismark ongi sprzągł przymierze, tak Austro-Węgry zbliżają się do Rosyi, przeciw której także obmyślane było trójprzymierze. I jeżeli rządowcy i półurzędowcy berlińscy z kwaśną miną zapewniają, że zbliżenie Włoch do Francyi wcale nie zawadza trójprzymierzu, istoty jego nie zmienia, tak też zapewne raczą to samo powiedzieć wobec zbliżenia Austro-Węgier do Rosyi, które "Pester Lloyd" dość wyraźnie podnosi jako asekuracyą monarchii wobec trójprzymierza, to jest wobec Pruso-Niemiec.

* * *

Przeciw Rzymowi.

POZNAN, 13go lutego.— Wiadomo, że przy ogniu polityki antypolskiej pieką swą pieczeń protestanci niemieccy. Kilka gazet ewangielickich przyznaje otwarcie, że "w rzeczywistości jest walka przeciw polonizmowi walką przeciw Rzymowi". Jak podniósł poseł centrowy, Fritzen w sejmie pomiędzy kolonistami osiedlonymi przez komisyę kolonizacyjną tylko 8 procent jest wyznania katolickiego. Z kwot wyznaczonych na cele religijne w Poznańskiem budują się zbory: jednem słowem protestantyzm ciągnie największe materyalne i moralne zyski z polityki antypolskiej. Rząd bowiem uważa ewangielickie probostwa za warownie przeciw polonizmowi. Chociaż w sejmie ministrowie wypierają się tego, w gruncie rzeczy jest tak, a karty ich zdradzają "Berl. Neueste Nach.", organ będący w styczności z sferami rządowemi, pisząc, że "rząd nie może przecież w kwestyi polskiej wyłożyć na stół swoich najskrytszych myśli i pomnażać już i tak istniejących trudności przez otwarte wypowiedzenie walki przeciw Rzymowi".

* * *

Z kuźni hakatystów.

BERLIN, 13 go lutego. — Berlińska "Post" donosi, że w okręgu sasko-turyngskim nakazano w polskich stowarzyszeniach robotniczych prowadzić obrady w języku niemieckim. Wszystkie dochody stowarzyszeń skonfiskowano, a kierowników stowarzyszeń, obcych poddanych, wydalono. W Gelsenkirchen, w Westfalii, odbył się 6 b. m. wiec polski. Zgromadziło się mnóstwo górników. Gdy tylko przewodniczący zagaił posiedzenie wiecu w języku polskim, komisarz rządowy niezwłocznie wiec rozwiązał i salę posiedzeń wiecu wypróżnić polecił.

* * *

Prusacy złoszczą się.

POZNAN, 13go lutego.— Odezwa polskich kobiet w sprawie zajść wrzesińskich, którą zamieściło także norwegskie pismo "Verdens Gang", irytuje w najwyższym stopniu organ wszechniemców "Altd Bl.", które radzą poczciwym Norwegczykom, aby lepiej sami zbroili się przeciw "niebezpieczeństwu słowiańskiemu", jakie im "grozi ze wschodu", i które "pochłonie ich z pewnością", jeżeli "całą swoją mądróść polityczną chcą wyczerpać w sporze o drobnostki z szwedzkiem państwem braterskiem".

Co do odezwy samej, to "Altd. Bl." oświadcza, że "nie warto mówić o kłamstwach i przekręceniach tego dokumentu, obliczonego bardzo skutecznie na ludzi, którzy stoją daleko od tych rzeczy". Mimo to, choć "nie warto", poświęca organ wszechniemiecki odezwie tej dłuższe uwagi.

* * *

Z Indyj angielskich.

LONDYN 13 go lutego.— Według relacyj, przesłanych rządowi angielskiemu w Londynie przez wicekróla Indyi, lorda Curzon of Kadleston, klęska głodowa przybiera tam co raz szersze, co raz straszliwsze rozmiary a widoki w tym bogatym i przepięknym kraju na najbliższą przyszłość są bardzo chmurne, bardzo niewesołe. Posucha trwa tam bez przerwy, od paru miesięcy nie spadła kropla deszczu. Do klęski posuchy przyłączyła się jeszcze druga, nie mniej wielka, mianowicie, że namnożyła się masa szczurów i myszy polnych i niszczą wszystek plon, który posucha oszczędziła.

* * *

Włosi o nas.

RZYM, 14 go lutego. — Z powodu rozpraw w parlamencie niemieckim nad kwestyą polską, prasa włoska ponownie rozpisuje się o naszych stosunkach. Sympatyczny artykuł, podpisany przez wydział młodzieży genueńskiej, poświęca nam rzymski "I Cattolico Militante". W artykule zatytułowanym: "Pro Polonia", pisze on, że nigdy jeszcze nie powiodło się zgładzić narodu, tak samo jak idei, bo naród jest dziełem Boga. Autor artykułu przypomina męczeńskie dzieje Polski i stwierdza żywotność narodu polskiego od czasów Kościuszki do Langiewicza.

Artykuł kończy się zdaniem, że tak samo jak Włochy i Polska wolność odzyska.

* * *

Spadł w morze.

MONACO, 15 lutego. — Aeronauta Santos Dumont o mało nie został zabity. Balon jego uległ zupełnemu zniszczeniu, a motor, który wprowadzał maszynę w ruch, leży na dnie morskiem.

Powietrze było piękne, spokojne, kiedy Santos Dumont puścił się w podróż na swym statku powietrznym. Maszyna od samego początku odmówiła posłuszeństwa. Kiedy Dumont pociągnął za jednę z lin osłona balonu pękła w jednem miejscu i gaz począł się ulatniać. Balon zniżał się szybko i spadł do morza. Jeszcze raz zdołał Dumont wznieść się po nad powierzchnię wody—ale tylko na kilka chwil.

Dumont nie stracił przytomności. Z najzimniejszą krwią ratował swój statek powietrzny—lecz byłby razem z nim zatonął, gdyby nie to, że kilka statków parowych przybyło mu z pomocą. Dumont zbuduje sobie nowy balon.

* * *

Rosya i Anglia.

WIEDEN, 14go lutego.— W Afganistanie obawiają się rozruchów. Podczas zimy zgromadziła Rosya nad granicą afgańską znaczne siły wojskowe, które z wiosną mają wyruszyć w głąb Afganistanu. Na granicy hinduskiej czynią się ze strony angielskiej przygotowania. Manewry w Pendżab naznaczono na miesiąc luty, co jest rzeczą niezwykłą. Anglicy wysyłają pułk za pułkiem na północ Indyi, wznoszą szpitale i uzupełniają w zbrojowniach zapasy amunicyi. W angielskich kołach wojskowych w Indyach spodziewają się napewno wojny z Rosyą.

* * *

"Najadł się".

ANTWERPIA, Belgia, 15 lutego.—Pan Leyssens, słynny żarłok robiąc częste zakłady ze swego obrzydliwego sportu żarłoctwa, zajadł się przy ostatnim swoim zakładzie na śmierć. Pierwszy raz założył się, że zje 12 jardów kiełbasek i zakład wygrał. Drugi raz założył się, że zje 300 ostryg i do tego 2 funty chleba, tym razem zakład wygrał. Dopiero przy trzecim zakładzie stawkę przegrał i życie stracił. Założył się bowiem, że zje 75 jaj na twardo ugotowanych, doszedł do 69 i na tem poprzestał, nie mogąc już połknąć jednego więcej — wkrótce potem rozchorował się i umarł z przeżarcia.

* * *

Zwycięstwo Boerów.

PRETORYA, 17 lutego.— Oddział konnej infanteryi ze 150 ludzi patrolujący w okolicy Johanesburga nad rzeką Klip, otoczył dnia 12 lutego pewne zabudowania farmerskie, gdyż jak dowódcę oddziału poinformowano, rozkwaterowała się tam boerska komenda. W chwili gdy się oddział zbliżał wybiegł ze wspomnianych zabudowań jeden zbrojny i począł uciekać. Gdy Anglicy poznali że farma próżna, rzucili się w pościg za uciekającym, który tymczasem dopędził do górskiego parowu i zniknął za skał załomami. Zaledwie oddział angielski znalazł się między górami, ze wszystkich stron posypał się na nich grad kul. Anglicy znaleźli się w położeniu bez wyjścia. Ci którzy byli na czele kolumny, w przeciągu kilku minut tarzali się we krwi; padło dwóch oficerów i 10 żołnierzy zabitych a 40 rannych, reszta zdołała się z wąwozu wycofać i uciec.

WIEC W CHICAGO.

Wiec ogólny Polaków w Chicago, zadecydowany na niedzielę, dnia 4 maja, powinien się koniecznie odbyć w dniu oznaczonym, a nie prędzej. "Dziennik Narodowy" nie powinien zamieszczać żadnych zachcianek pewnych kółek, które chciałyby wywołać burdę podczas pobytu księcia pruskiego w naszem mieście, gdyż przez to narazilibyśmy się na nieprzyjemności. Wszyscy Amerykanie ze zespolonych różnych narodowości, nie wyłączając tu urodzonych Niemców (oprócz prusaków) są Polakom bardzo życzliwi, lecz nie trzeba ich zrażać ku sobie przez niewłaściwe zachowywanie się, jeżeli chcą swego gościa, jak przystoi na naród amerykański, przyjmować. Kto chce poznać bliżej Amerykanów, musi z nimi koniecznie dłuższy czas obcować, a obracam się pomiędzy nimi już blisko lat czterdzieści.

Władysław Dyniewicz.

W KWESTYI SKŁADEK NA WRZEŚNIAKÓW.

Pisaliśmy swego czasu na tem miejscu, jaki jest cel składek na dzieci wrzesińskie i podaliśmy, że składki na ten cel zbierać będziemy tak długo, jak długo na nasze ręce napływać będą. Pisaliśmy także, że pieniądze te mają być użyte tylko na wykształcenie tych dzieci, a nie na żaden inny cel. Kto jeszcze z rodaków nie dał żadnej ofiary, choćby najmniejszej, niechże takową nadeśle, a Pan Bóg mu wynagrodzi, jako ofiarę złożoną na niewinnie prześladowane dzieci.

Pierwszą ratę zebranych ofiar w sumie 1000 marek wysłaliśmy do Wrześni na ręce prezesa komitetu opieki nad osieroconemi dziećmi, Stanisława hr. Ponińskiego, w czem również podaliśmy już w gazecie, następną ratę wyślemy w marcu, lecz składek nie zamykamy, jak to uczyniły niektóre gazety.

Dotychczas zebrano w Ameryce na dzieci wrzesińskie $10,216. Suma to piękna i świadcząca wymownie o budzeniu się narodu naszego pojmującego obowiązki, jakie na społeczeństwie naszem ciążą.

Skoro tylko zamkniemy zbieranie składek na wrześniaków, zawiadomimy o tem czytelników.

Słów tych kilka niech wystarczy za odpowiedź tym wszystkim, którzy się nas zapytują listownie, czy zbieramy jeszcze składki na wrzesińskie dzieci.

WSZYSTKO DROŻEJE.

Ludzie uskarżają się na niebywałą drożynę. Jedni drugich pytają się, co jest przyczyną tego podrożenia towarów i rozmaicie sobie to tłomaczą. Ogólnie jednakowoż sądzą, że główną przyczyną tej drożyny są trusty.

Nie będziemy się rozpisywali o trustach i o ich skutkach, chcemy tylko czytelnikom podać sposób nabycia towarów tanio, a przedewszystkiem towarów groseryjnych.

Założona przed rokiem w Chicago polska spółka "The Marion Supply Co.", zwraca uwagę Rodaków, że sprzedaje wszelkie towary groseryjne po cenach o wiele niższych, niż nabyć je możecie w jakimkolwiek sztorze. Interes nasz dzięki ogólnemu poparciu, tak się powiększa, że musieliśmy się przeprowadzić do obszerniejszego budynku. Kto się chce przekonać o cenach groseryi, niech pisze po polski katalog, a przekona się, że to co piszemy jest szczerą prawdą. W katalogu tym są podane ceny i wskazówki, jaknależy robić obstalunki na groserye.

Każda oszczędna gospodyni powinna się postarać o ten katalog, który wysyłamy darmo, a nie będzie narzekała, że towary podrożały, że wszystkie ceny idą w górę. Możecie oszczędzić rocznie $50 do $100 na groseryach kupując od nas. Nie chcemy wam wychwalać naszego interesu, gdy się przekonacie, to sami nam przyznacie, że mówimy prawdę.

Po wszelkie informacye piszcie pod adresem: The Marion Supply Co., 816 N. Hamlin ave., Chicago, Ill.

Głównym zarządcą tego przedsiębiorstwa handlowego jest, Edwin M. Dyniewicz. Piszcie po katalogi groseryi i innych towarów.

Do Czytelników.

Pospieszajcie z przedpłatą na Gazetę Polską, jeżeli chcecie odebrać w podarunku książek za całego dolara.

Wydawanie podarunków za dolara w książkach zakończy się 15 marca.

W. Dyniewicz.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 $\frac{50}{100}$	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 $\frac{40}{100}$	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 $\frac{85}{100}$	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	18 $\frac{88}{100}$	15c
GULDEN—do Holandyi	42 $\frac{1}{2}$	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 $\frac{88}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	18 $\frac{88}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Luty.

20 C. Eucharyusza, Ekharda.
21 P. Eleonory p., Serwac.
22 S. Stolicy ś. Piotra w Aw.
23 N. Piotra Dam., Fulgentego.
24 P. Macieja ap.
25 W. Zygfryda b.
26 Śr. Mechtyldy, Dyonizego.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Warszawa. Z polecenia kapitalistów szkockich bawi obecnie w Warszawie p. Louis Rottenberg w sprawie zaprowadzenia elektryczności w grodzie syrenim. Oprócz tego towarzystwo kapitalistów zagranicznych pragnie przeprowadzić budowę rzeźni i połączyć ją linią tramwajów elektrycznych z Wisłą. Toż samo konsorcyum chce przejąć budowę bulwarów nad Wisłą, wreszcie projektuje zorganizowanie i skonstruowanie wielkich magazynów towarowych(doków warrantowych). Aby połączyć doki bezpośrednio z kolejami, konsorcyum zamierza przeprowadzić linię tramwajów elektrycznych wzdłuż Wisły, nad samym brzegiem rzeki. Wreszcie konsorcyum ma zamiar umożliwić Warszawie kupno Rakowca i przygotować tereny w tej miejscowości tak dalece, ażeby tam można było rozpocząć normalne zabudowanie placów. Tak rozległe pomyślane przedsiębiorstwo będzie wymagało osobnej instytucyi finansowej. W tym celu przeto założony będzie specyalny bank przemysłowo - handlowy. Całość zamierzonych robót i przedsiębiorstw będzie wymagała kapitału od 3 000,000 do 4 000,000 funt. sterl., czyli około 30,000,000 do 40.000,000 rubli. Powinszować Warszawie!

Warszawa. — Stefan Krzywoszewski, sympatyczny autor, znany już chlubnie na polu powieściopisarstwa polskiego sięgnął obecnie po nowe wawrzyny na niwie scenicznej.

Oto co pisze w "Kuryerze Polskim" wytrawny krytyk tego pisma.

Osoby wracające z Warszawy, które były obecne na przedstawieniu sztuki Krzywoszewskiego "Ogrodniczka," mówią nam, że w kołach prawdziwych znawców talent p. Krzywoszewskiego prawdziwe wywołuje wrażenia.

Autorowi, tak świetnie dziś już swe skrzydła rozwijającemu, życzyć należy dalszego lotu do wyżyn Parnasu.

Warszawa. Do "Dziennika Kujawskiego" donosi korespondent z Warszawy, że rząd petersburski w przewidywaniu, iż Prusy zamkną granicę dla robotników z Królestwa Polskiego, obmyślił zatrudniać ich na Syberyi. Obliczono, że około 280 tysięcy ich wychodzi na robotę. Z tych około 80 tysięcy będzie mogło znaleźć robotę w kraju — a 200 tysięcy być posłanych w okolice Wijatki na północno wschodnich kresach Syberyi, gdzie są huty miedzi i żelaza, oraz garbarnie, klimat wprawdzie ostry, ale zdrowy i ziemia żyzna. Zarobki dla tych robotników będą stałe i dobre. W obec tego zamiaru rosyjskiego panowie junkrowie pruscy osiedli w Prusach nad granicą, będą mieli wielkie żale do rządu pruskiego, że swą niestosowną taktyką polityczną pozbawi ich i tak już teraz niedostatecznego robotnika.

Kielce. — Dziedzicowi Oblęgorka, okrom wszelkich darów i prac, któremi przedstawiciele różnych sfer naszego ogółu starają się uświetnić i ozdobić siedzibę autora "Krzyżaków" pod Kielcami, sama Opatrzność i sama przyroda zsyłają dary całkiem niespodziane.

Oto otrzymujemy wiadomość, że w Oblęgorku wytrysnęło źródło wody mineralnej.

Źródło jest obfite a sączy wodę przeźroczystą i klarowną, smaczną i zdrową do picia w rodzaju czeskiego "Gieschueblera" lub kaukaskiego "Narzana."

Wodę tę przywieziono już do Warszawy i jedno z tutejszych biur technicznych, po przeprowadzeniu analizy chemicznej dwukrotnej, przekonało się, że skład "wody oblągorskiej," jak ją nazwano doskonale, nadaje się do używania jej, jako strawnego i zdrowego napoju alkalicznego.

"Woda oblągorska" czerpana jest już z butelki i ma być niebawem zaprowadzona w handlu na próbę, czy publiczności naszej przypadnie do smaku.

Sądzimy, że dla nadania wodzie z majątku Henryka Sienkiewicza pociągającej samą nazwą przynęty, dobrze byłoby nazwać źródło nowe w Oblągorku "źródłem Zagłoby."

Z takiego bowiem źródła woda może spragnionych nietylko napawać zdrowiem, ale i humorem swojskim, który tak pomaga trawieniu....

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. Śp. Walenty Nims zakończył żywot doczesny w 61 roku życia. Był on urzędnikiem pocztowym, lecz z powodu swych uczuć polskich był zniewolony wziąć dymisyę; pracował potem jako adwokat ludowy i pisywał pouczające artykuły o stosunkach społecznych. Był on założycielem pisma "Górnik," które daje rady wychodźcom, udającym się do kopalń w głębi Niemiec. Na obczyźnie założył kilka towarzystw polskich.

Środa. — Do dozoru szkolnego przy ostatnich wyborach powołano posła ks. prałata dr. Jażdżewskiego. Król. regencya wyboru nie przyjęła — udał się z zażaleniem do ministra oświecenia i uzyskał kasacyą protestu kr. regencyi. Minister nakazał wprowadzić go urzędownie.

Poznań. "Dziennik poznański" pisze: "Niektóre pisma niemieckie doniosły, jakoby arcybiskup Stablewski wydał był do duchowieństwa polskiego swych dyecezyj okólnik, którego rzekomą treść równocześnie ogłosiły. Poinformowani z autentycznego źródła możemy donieść, że wiadomość o tym okólniku jest od początku do końca zmyślona. Walka hakatystów przeciw ks. arcybiskupowi przybiera niekiedy charakter szaleństwa. Nie pomogło dotychczasowe kompromitowanie się hakatystów przez samych siebie. Przed 2 laty dodali oni samowolnie w ogłoszonej przez się treści listu pasterskiego ks. arcybiskupa wszędzie po słowie "katolicki" wyraz "polski." Teraz zmyślili wprost cały list, który jest tylko wyrazem ich własnych życzeń i z którego wyraźnie widać, że oni to byli rodzicami ich myśli."

Poznań. "Dziennik Poznański" podaje raport naczelnego prezesa Księstwa Poznańskiego dra Bittera, z dnia 4 bm. i raport naczelnego prezesa Prus Zachodnich Gosslera z d. 3 zm.; raporty te są zamieszczone w urzędowych zapiskach stenograficznych Sejmu pruskiego, w mowie kanclerza Rzeszy i pruskiego prezydenta ministrów hr. Bülowa. Raporty wykazują wzrost żywiołu polskiego na wsi i w miastach i cofanie się żywiołu niemieckiego. "Dziennik Poznański" nazywa te raporty tendencyjnemi, mającemi cel antipolski.

Na złodzieju czapka gore!...

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Toruń. "Gazeta Toruńska" ma obecnie 9 procesów. Odpowiedzialny redaktor pan Franc. Wojciechowski ma trzy procesy a mianowicie: O obrazę sędziów pruskich z powodu artykułu w procesie gimnazyastów. O obrazę ks. kan. Kunerta z powodu artykułu w obronie gazet polskich i księży, którzy do tych gazet pisują. O obrazę pastora Niman z powodu artykułu o postępowaniu jego pana wobec dzieci katolickich w szkole, nad którą jest inspektorem. Pana Jana Brejskiego przedstawia prokurator jako "rzeczywiście odpowiedzialnego redaktora" i dla tego ściga go nasamprzód za to, iż rzekomo podpisywał nieprawnie Wojciechowskiego i Domańskiego jako odpowiedzialnych redaktorów. Na tej samej zasadzie wytoczono panu Brejskiemu proces o obrazę sędziów, księdza kan. Kunerta i pastora Niman. Razem ma więc p. Jan Brejski w Toruniu 4 procesy a piąty w Grudziądzu, dokąd zaapelował od wyroku sądu ławniczego w Świeciu, który nie uwzględnił ani orzeczenia sądu kameralnego ani wyroku Izby karnej w Starogardzie i zatwierdził mandat karny, nałożony na p. Brejskiego i na p. Barylskiego z Osielska za rozdawanie "podburzających" druków na wiecu w Grucznie. Pan Buszczyński jest oskarżony, iż rzekomo nieprawnie pozwolił wymieniać w gazetach jako odpowiedzialnych redaktorów p. Wojciechowskiego i Domańskiego.

SZLĄSK PRUSKI.

— Pelplin. "Pielgrzym" pisze: Przy ostatnich rozprawach polskich w sejmie pruskim powiedział hr. Bülow, że Polacy mogą prywatnie mówić po polsku, "jak im dziób urósł." Oto dwa przykłady, że teorya z praktyką nie idą w parze. Z pewnej wsi na Górnym Szląsku uczęszczały dzieci polskie do wsi sąsiedniej na naukę przygotowawczą do spowiedzi. Jeden z nauczycieli podsłuchiwał dzieci, jakim językiem mówiły. Naturalnie, że posługiwały się "polskim dzióbem," który im urósł, za co każde dziecko dostało dziewięć batów. Czyż to jest zgodne z oświadczeniem kanclerza? Zapewne że nie z jego słowami. Czy może z jego zamiarami, o tem nie chcemy przesądzać, jakkolwiek "Berl. N. Nachr." wyrządziły kanclerzowi niedźwiedzią przysługę, pisząc: "Przecież rząd w sprawie polskiej nie może zdradzić właściwych swych zamiarów."

Jakich środków używają niektóre "usłużne" natury, niech świadczy fakt poniższy. We wsi D. — wówczas nie istniał jeszcze "Ostmarkenverein" — zrobił nauczyciel dla dzieci polskich wyższych klas z tektury wielkiego osła. Dziecko, które wbrew zakazowi nauczyciela, wychodząc ze szkoły, najpierw przemówiło po polsku, musiało nosić owego osła, uwiązanego na szyi na wstążce dopóty, dopóki nie zwolniło je z tego inne dziecko, mówiące po polsku. Wówczas dopiero oddawało owego osła koledze lub koleżance, schwytanych miłośników polskiego dzióba. I tak trwało do końca tygodnia. Kto miał "polskiego osła" w sobotę, otrzymywał baty. Naturalnie, że ten "arcy pedagogiczny" środek nie wpoił dzieciom polskim miłości do języka niemieckiego, ale za to były na porządku dziennym kłótnie i kłamstwa. W końcu ów dobry nauczyciel przyznać musiał w duszy, że popełnił największą głupotę i zaprzestał uwieszać dzieciom osła. Jakiż z tego sens moralny? Cały hakatyzm ze swoim niesprawiedliwym i głupim rodzajem walki przeciwko Polakom jest wielką głupotą, a zamierzonego celu nie osięgnie. Najodpowiedniejszą nagrodą dla hakatystów byłoby, gdyby im kazano nosić imię "dzicy."

Opole. Katolicka "Volksstimme" donosi, iż redaktor B. z L. rejencyi opolskiej podał nowy środek, aby niemczyznę na Górnym Szląsku wzmacniać, ludność zbliżyć do szkoły a nauczycielom pracy przysporzyć. Tym środkiem mają być wieczorki rodzinne, gdzie rodzice z dziećmi mają się pod komendą nauczycieli germanizujących bawić! Landrat bytomski wysłał do wszystkich szkół powiatu wezwanie, aby się zająć owemi wieczorkami rodzinnemi. Słusznie pisze "Volkstimme," że i ten środek germanizatorski nie wyda pożądanych przez rząd pruski owoców, ponieważ ludność polska na takie wieczorki chodzić nie będzie.

Takie wieczorki jednak (według słusznego zdania "Volksstimme") tem większą szkodę moralną wyrządzić mogą. Dzieci nieraz aż do 10 godziny będą w oberży (na sali) choć powinny o tym czasie dawno już spać. Będą się mogły przyzwyczajać do knajpy, gdyż co najmniej raz w miesiącu mają się odbywać wieczorki rodzinne. "Volksstimme" w tym samym numerze występuje przeciw wynagradzaniu nauczycieli za tęgą naukę niemieckiego języka czyli za popieranie niemczyzny. Pisze, że każdy nauczyciel czyni, co może, uczy jak najlepiej, jak stosunki na to pozwalają, więc wynagradzania nie potrzeba. 60 marek nie zbogacą nauczyciela, ale przez taki sposób wynagradzania wzbudza rejencya zazdrość pomiędzy nauczycielami. Ci, którzy nie otrzymują nagrody, czują się upośledzeni. Korespondent wolałby poprawę pensyi dla nauczycieli. W końcu dodaje, iż nie możnaby Polakom brać za złe, skoroby za rozszerzanie (nauczanie) języka polskiego wyznaczali nagrody.

Wrocław. W ostatnich czasach władze pruskie wydalały Polaków poddanych austryackich całemi tłumami ze Szląska. Według urzędowej statystyki wydalono od dnia 1 października 1901 drogą administracyjną 3458 osób, oprócz tych, które zostały wydalone na mocy wyroków sądowych. Jako przyczynę wydalenia podają źródła urzędowe religię lub język wydalonych! Z powiatu raciborskiego np. wydalono Szaję Tannenberga dlatego, że mówił po czesku, Bubiaka, że mówił po polsku, Teodora Rustiego z żoną i synem dlatego, że władał językiem polskim i słoweńskim. Wśród wydalonych znajdują się osoby wszelkich stanów i wszelkiego wieku.

Obok 80-letniej staruszki wydalono 3 miesięczną dziewczynkę Stygliżównę, która — jak powiada urzędowe orzeczenie — "ma dobrowolnie opuścić granice państwa w przeciągu oznaczonego terminu." Równocześnie wydalono jej rodziców i braci w wieku od 3 do 7 lat.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Kraków. Ks. proboszcz Wawrzyniec Franta z Ossyaku nadesłał do krakowskiego magistratu feljeton dziennika "Grazer Tagepost" o grobowcu króla pokutnika, z którego wyjmujemy godne uwagi szczegóły: "Hrabina Izabela Goes, małżonka b. namiestnika Galicyi, troszczyła się o grobowiec, odnowiwszy, łącznie z rodzicami polskiemi, niektóre jego części, otoczyła go kratą i umieściła napis: "Sarmatis peregrinantibus salus." W r. 1856 zwiedził grobowiec cesarz Franciszek Józef ze swą małżonką. W r. 1881 zaś August książę Czartoryski z kapelanem ks. Stan. Jakubowiczem. Księga pamiątkowa wykazuje w tymże roku nazwisko Stefana Buszczyńskiego, zaś w 1884 r. Jana Wład. hr. Bielińskiego. W r. 1885 odnowiono grobowiec staraniem ówczesnego proboszcza, przy pomocy składek mieszkańców Krakowa, dokąd posłano do odnowienia stary obraz króla. Odtąd też błyszczy na tablicy marmurowej w kościele napis złotemi literami: "Boleslaus, rex Poloniae." Tak więc Ossyak od tysiąca blizko lat jest miejscem wiecznego spoczynku niemego pokutnika królewskiego, którego pamięć nigdy nie zaginie." Feljeton kończą słowa: "Gdy przybędziesz, miły czytelniku, kiedykolwiek do Ossyaku, to zobaczysz, że pełne miłości ręce zdobią wieńcami kwiatów grobowiec szlachetnego rycerskiego króla."

Magistrat krakowski za pośrednictwem sekcyi szkolnej przesłał podziękowanie ks. Francis i autorowi p. Leonowi Steyerowi, zaś feljeton złożono w archiwum miejskiem.

Sprytny gospodarz.

— Podobno szanowny pan ma zamiar wyprowadzić się z mego domu?

— Tak, pragnę wziąć mieszkanie trochę droższe.

— I dla tego chce się pan wyprowadzić? Ależ cenę tegoż samego mieszkania mogę w każdej chwili podwyższyć.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:

Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Szulc, Wice-prez.
Stan. Formański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

Żywcem Zamurowana.

Powieść górnoszląska

podług starej kroniki i z opowiadania babki osnuta przez

Karola Miarkę.

(Ciąg dalszy).

— Słyszeć było, jak Marysia uspokajała słowami swego wierzchowca, który się zaczął zuchwale wspinać, jakby się chciał pozbyć swojej pani. Nagle zboczył z drogi i jak strzała pędząc do lasu znikł z Marysią z oczu przelękniotych sług. „Boże zmiłuj się!" — „dalej za panią!" — krzyknął stary Wach i puścił konia w pogoń, a za nim cała służba, na ostatku Szynder; który z szyderczym uśmiechem mruczał pod nosem: „Jedź sobie Marysiu do biesa, który ci pewnie kark skręci."

Wach na przodzie gonił torem, który w śniegu zostawił kopyta siwka, lecz wkrótce poznawszy ze strachem, że się wszelki ślad traci i że mocno w przeciwną jedzie stronę, zatrzymał konia i całym głosem wołał imię drogiej pani. — Zgromadzili się wszyscy a po krótkiej naradzie rozjechali się po lesie, wołając: „panno Marysiu!" aby wiedzieć o sobie i nie zabłąkać się w gęstwinach nieznajomych. Szukali daremnie aż do wieczora, nie zważając na gałęzie oczy ich raniące, aż ciemność i zawierucha śnieżna, dalszego szukania zabroniła.

Gromadka sług usiadłszy pod konarami powalonej jodły, narzekała z płaczem o nieszczęśliwą panienkę aż do rana, gdzie dalsze szukanie rozpoczęła. Szynder nie wrócił do sług i nikt go nie widział, gdzie błądzi.

Opuśćmy zasmuconych a szukajmy naszej Maryi, którą wierzchowiec lotem błyskawicy unosił coraz dalej w głębią niezmierzonego lasu. Siekły gałęzie twarz, ręce i nogi nieszczęśliwej dziewczyny, poszarpały jej odzież, siły ją opuszczały i już pomyślała spuścić się z konia na ziemię, gdy na większy przetrach usłyszała wyjącego wilka, a za parę minut cały chór, jemu wtórujący. Mocniej uchwyciła się grzywy, wiedząc, że jedynie szybkość siwka może ją wybawić z nieszczęścia jej grożącego. Nowa nadzieja zawitała do jej serca, gdy się las skończył, a siwek na otwarte pole wyskoczył i zatrzymał się na chwilkę, jakoby rozważał, co teraz robić. Marysia ujęła mocniej wodze od wędzidła i głaskając konia zdyszanego, przemawiała do niego, aby go uspokoić. Zdawało się, że się koń opamiętał, lecz nagle stawiając uszy, zatrząsł się jak osika, i parskając oglądał się poza siebie. Mimowolnie spojrzała i Marysia wtę samą stronę i ujrzała niedaleko siebie czarne postacie prosto do niej się zbliżające, w których poznała wilki. W tem okamgnieniu skoczył rumak naprzód i jak wiatr uniósł Marysię prosto ku otwartemu polu. Wilki zawyły okropnie, a po odgłosie ich poznała uboga sierota, że się drapieżniki rozbiegły, i z lewej i z prawej strony zabiegają koniowi.

Matko najświętsza ratuj mnie! modliła się Marysia spostrzegłszy, że siwek ustawa i coraz częściej potyka się po gruzach ziemi.

Ledwie to wyrzekła, zabłysły dwoje ócz obok niej, a ogromny wilk natężał wszystkie siły, aby koniowi zastąpić drogę.

Siwek skoczywszy na bok, upadł na ziemię, wysadziwszy Marysię z siodła. Marysia widziała jeszcze, jak dwa wilki przyskoczyły do konia, a potem zdawało jej się, że przepada w ziemię... Zemdlała...

Na zamku zabrzeskim panuje żałoba i smutek, pan Zabrzeski zamknął się w swej komnacie i nikogo nie puszcza do siebie. Służba, zwykle głośna, milczy i milcząco jak duchy pełni swoje powinności. Stary Wach już po trzydziesty raz opowiada smutne zdarzenia z puszczy oświęcimskiej, a lud za każdem opowiadaniem rozpoczyna nowe narzekania i płacze dobrodusznej panienki, pożartej od drapieżnych wilków.

— Mój drogi aniołku — narzekała stara Magdalena — o, czemużeś nie umarła w wieku dzieciństwa! — Wychowałam cię starannie, strzegłam jak oka, bo mi nieboszczka pani cię poruczyła; kwitłaś jak róża, a teraz tak okropną śmiercią zeszłaś ze świata! — O, żebym chociaż jedną z twych kosteczek ujrzała, abym się nad nią wypłakać i obok matki pogrzebać mogła.

Rzewnie zapłakała stara Magdalena, a razem z nią płakali wszyscy poddani Zabrzeskiego.

— Biedny pan — odezwał się Wach — ciężkie na serce ojcowskie zesłał P. Bóg nawiedzenie; w rozpaczy targa swoje włosy i nieustannie woła swej najukochańszej Marysi. Już od dwóch dni nic nie pożywa, i nikogo nie przypuszcza do siebie, nawet widzieć nie chce małżonki swojej. Oj ta nasza pani jest przyczyną całego nieszczęścia, lecz pomszczę się i zaraz pójdę do pana, aby mu oczy otworzyć i oznajmić, jak się to pani z Szynderem namawiali i życzyli sobie śmierci niewinnej Marysi, aby cały majątek naszego pana zagarnąć.

To rzekłszy powstała stara Magdalena i prosto byłaby poszła do pana, gdyby jej nie był zatrzymał Wach, który tak zauważał: — Magdaleno, czylisz chcecie powiększyć żal pana i nowy nóż wbić w serce jego? — Cóż pomoże wasze odkrycie, czyliż ono wskrzesi nieszczęśliwą panienkę? — Lepiej, że się pan nigdy nie dowie o zdradzieckich zamiarach swej żony i Szyndera.

Dalszą jego uwagę przerwał turkot wozu, zajeżdżającego do dworu.

— Dzięki Bogu, przyjechał ksiądz Dobrodziej Gliwicki, który pewnie pocieszy nieszczęśliwego pana. Chodźmy razem powitać czcigodnego kapłana i prosić go o błogosławieństwo.

Jeszcze lud ściskał kolana księdza plebana i w pokorze całował jego ręce, gdy w przedsionku smutna postać dziedzica się pokazała, witając ojca duchownego.

Z uszanowaniem prowadził pan Zabrzeski swego zacnego gościa do komnaty, którą na klucz zamknął. Ciekawi słudzy podsłuchując pod edrzwiami, ogłaszali dworakom, że odprawiają w komnacie łacińskie pacierze.

Po południu kazał pan Zabrzeski przynieść potraw i miodu dla swego gościa, a potem znowu zamknął drzwi. Siedzieli długo w wieczór, lecz o czem rozmawiali, tego się nikt nie dowiedział.

Nazajutrz ks. pleban odprawił żałobne nabożeństwo za nieboszczkę Marysię i pocieszał ojca i płaczących poddanych słowem Ewangielii św.

Po skończonem rekwiem, przystąpił pan Zabrzeski do spowiedzi i komunii świętej, a przed kościołem oznajmił swym poddanym, że dla wypełnienia ślubu uczynionego udaje się do Jeruzalem, aby pomódz grób Pana Jezusa wyrwać z rąk niewiernych Turków. Gdy całe zgromadzenie zaczęło płakać i narzekać i obstąpiwszy swego pana, na klęczkach błagało, aby nie opuszczał swych dziatek i nie zostawił ich sierotami, stanął kapłan na grobowcu zmarłej dziedziczki i tak się odezwał:

— Nie narzekajcie dziatki, lecz posłuchajcie, co waszego Wielmożnego Pana prowadzi do Jerozolimy. — Cóż może być chrześcijaninowi droższego nad święte miasto Jeruzalem, w którem nasz Zbawiciel odprawił krwawą drogę męki, na krzyżu umarł, zmartwychwstał i dokonał dzieła odkupienia? Któż z was nie pragnąłby tego szczęścia i odwiedzić nie chciał owego miejsca, które najświętszy Zbawiciel poświęcił kroplami krwi swej przenajdroższej i pocałować kamienie, na których po trzykroć upadał niewinny Baranek, pod ciężarem krzyża swego. Już od początku wiary naszej świętej odprawiali wierni z całego świata pobożne pielgrzymki do Betleem, Jeruzalem i góry Przemienienia i Wniebowstąpienia Pańskiego. W żalu i skrusze czołgali się na klęczkach po świętej ziemi, łzami pokuty skrapiając miejsca, na których niegdyś stała noga Syna Bożego. Dla grzechu ludzkiego dopuścił Pan Bóg, że niewierne pokolenia bezbożnych Turków opanowały ziemię świętą i górę Kalwaryą i grób święty bezecnie znieważając, przemienieli na świątynie tureckie. A co najgorsza, Turcy, najzaciętsi wrogowie wiary św. pastwią się nad pobożnymi pielgrzymami, męczą ich i obdzierają z majątku i odzieży. I dzieje się, że niekiedy kilka set nabożnych chrześcian leży na gołej ziemi około świętego miasta, ręce z płaczem wyciągając do świętych miejsc, do których Turcy przystępu wzbraniają. Ubodzy pielgrzymi, którzy z miłości dla Jezusa ponieśli głód, niewczasy i trudy podróży kilkumiesięcznej, i ostatni grosz wydali za okup rabusiom tureckim, umierają przed murami świętego miasta, i narzekają w niebogłosy na swoje nieszczęście, że nie mogą dojść do góry świętej, na której Pan i Zbawiciel położył życie dla odkupienia narodu ludzkiego. — Takim sposobem zginęły już krocie tysięcy pielgrzymów przez ręce barbarzyńców niewiernych; krocie tysięcy jęczy w niewoli tureckiej, a tysiące niewiast padło ofarą cielesnej chuci dzikich poganów. A tak grób Jezusa stał się jaskinią zbójców, a bezbożne nogi niewiernych depcą prawowiernych chrześcijan. Czyliż nie słyszycie, jak Kalwarya i Krzyż Zbawiciela wołają o wybawienie z rąk niewiernych? — Czyliż nie słyszycie rozpaczliwego płaczu nabożnych żon i niewinnych dziewic, nad któremi się pastwi zwierzęca czereda żołnierzy pogańskich?

Oto Ojciec św. wzywa wszystkich chrześcijan, aby stanęli do walki z niewiernym Turkiem i, ofiarując krew i życie oswobodzili miasto święte Jeruzalem z rąk pogańskich. Z wszystkich granic ziemi spieszą ochotnicy do Lotaryngii, aby się zapisać do wojska Jezusowego, a także i wasz Wielmożny Pan, posłuszny na głos namiestnika Zbawiciela, żegna się z wami, pragnąc miecz swój poświęcić świętej sprawie wybawienia ziemi świętej. Więc otrzyjcie wasze łzy, życzcie mu szczęśliwej podróży i błogosławieństwa, polecając go opatrzności Boskiej, aby znów powrócił w progi zamku swego po świetnem zwycięstwie. Wielki to dla was zaszczyt, że pan wasz jako wyznawca i męczennik przyłącza się do wojska Bożego i świetny daje nam przykład, jako powinniśmy życie i majątek ofiarować na chwałę Bożą.

(C. d. n.)

MASZYNA ZECERSKA.

Ze Lwowa donoszą: P. Rosinkiewicz, sekretarz lwowskiej politechniki, skonstruował maszynę do składania i rozkładania czcionek, która została w wielu państwach opatentowaną. Poprzestajemy tylko na wzmiance i porównaniu z innemi, podobnemi maszynami. Otóż dotychczas najlepszą amerykańską maszyną Mergenthalera można złożyć w godzinie około 5,000 czcionek. Po wykonaniu druku podlegają czcionki stopnieniu i odlewa się nowe.

Maszyną p. Rosinkiewicza składa się nieco mniejszą ilość czcionek, a rozkłada przeszło 100,000 w godziule, t. zn. przeszło 30 razy więcej, aniżeli jeden robotnik zdoła rozłożyć w jednej godzinie. W kosztach jest różnica znaczna, bowiem obie maszyny p. Rosinkiewicza kosztują 1,500 zł. Wielką zaletą ich jest to, że można drukować różnemi typami (cicero, hetit, garmond i t. d.), podczas gdy dotychczas znane maszyny nadają się tylko do jednego typu, a zmiana w razie konieczności na inny typ, pociąga za sobą znaczną stratę czasu. Obecnie odbywają się pertraktacye o sprzedaż patentów w kilku państwach europejskich.

Ze szkoły.

— Czy prawda Jasiu, że się już uczysz po łacinie?

— Tak, wuju!

— Wtenczas mi powiedz, jak się nazywa po łacinie wół?

— Takich słów szkaradnych nie uczyłem się.

ROCZNICE WESELNE.

Rocznice weselne noszą w społeczeństwie następujące tytuły: Pierwsza bawełniana, druga papierowa, trzecia skórzana, piąta drewniana, siódma wełniana, dziesiąta blaszana, dwunasta jedwabna i czysto lniana, piętnasta kryształowa, dwudziesta chińska, dwudziesta piąta srebrna, trzydziesta perłowa, czterdziesta rubinowa, pięćdziesiąta złota, siedmdziesiąta piąta dyamentowa.

Niektóre z pierwotnych tytułów są prawie dziecinnemi, ale przyjemną jest rzeczą widzieć małżeństwo, które doczeka się złotego wesela wśród radości i szczęścia. Doczekać się tego można tylko przy dobrem zdrowiu, a tajemnica tego błogosławieństwa leży w czystej i bogatej krwi.

Dra Piotra Gomozo ma za sobą stuletnią reputacyę jako lekarstwo na czyszczenie krwi i przywracanie zdrowia. Dostaje się ono do wszystkich części systemu, wyrzucając nieczystości z krwi i udzielając ciepłoty i siły jej cyrkulacyi. Nie jest ono sprzedawane w aptekach jak inne gotowe lekarstwa. Można je nabyć tylko od właściciela albo od miejscowych agentów sprzedających Gomozo. Jeżeli nie ma ich w waszej miejscowości, piszcie do Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii . . . $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 20 LUTEGO, 1902.

"NA ZDAR!"

Jak czytelnikom wiadomo, książe Henryk pruski w swej wizycie do Stanów Zjednoczonych, zawadzi także o Chicago.

Przyzwoitość wymaga, aby gościa wpraszającego się z wizytą przyjąć należycie. To też mayor jako głowa miasta poczynił pod tym względem pewne kroki, zamianował komitety recepcyjne itp.

Wiedzą już czytelnicy nasi, że pomiędzy zamianowanymi do komitetu recepcyjnego, należał także alderman 17ej wardy, Jan F. Smulski, lecz za "zaszczyt" ten majorowi podziękował; tak samo zrobili dwaj wybitni Czesi, Wilhelm Kolacek i Jan J. Dworak, znani byznesiści na południowej stronie miasta. Kolacek jest głową sklepu departamentowego "William Kolacek & Co." przy Blue Island ave., a Jan Dworak posiada skład ubrań przy tej samej ulicy.

Skoro ich ziomkowie dowiedzieli się, że mayor Harrison zamianował ich członkami komitetu do przyjmowania księcia pruskiego, wielce się oburzyli i natychmiast zaczęli się dowiadywać, czy nominacya ta nastąpiła z ich lub bez ich wiedzy.

Gazety czeskie wystąpiły również ostro przeciw swym rodakom, oświadczając, że są przeciwne temu, aby rodacy ich brali udział w przyjmowaniu gościa narodu, który czyha w Europie na ich zagładę.

Jedna z gazet czeskich tak pisze: "Gdyby książe Henryk był człowiekiem, któryby się zasłużył jakąś pracą dla ludzkości, pospieszylibyśmy pierwsi przywitać go na tutejszej wolnej ziemi. Ponieważ atoli człowiek ten jest zwykłym śmiertelnikiem, wysłanym przez cesarza pruskiego w celu dyplomatycznym do Stanów Zjednoczonych, przeto my jako prawi obywatele tego kraju oświadczamy w imię zasad republikańskich tej wielkiej rzeczypospolitej, iż wizytę tego człowieka uważanej za wizytę nie mającą żadnej wagi".

"Nie mamy zamiaru napadać na naród niemiecki, ale oświadczamy, że gardzimy wizytami monarchów europejskich, którzy są nieprzyjaciółmi zasad tak liberalnego rządu republikańskiego, jakim się szczycą Stany Zjednoczone.

"Wolelibyśmy, aby pieniądze wydane na przyjmowanie księcia pruskiego, który tem się tylko różni od innych śmiertelników, że ma złote guziki u surduta i wyzłacane wyłogi, były przeznaczone na jaki cel ogólnoludzki".

Pan Kolacek ogłosił następujące wyjaśnienie do swych ziomków: "Zrezygnowałem z komitetu repcyjnego, bo czuję i myślę tak samo jak cały mój naród. Podczas gdy książe Henryk przybywa do nas jako gość, brat jego nie przebierając w środkach, prześladuje naród spokojny, teroryzuje i katuje biedne dzieci, które się nie chcą modlić po niemiecku. Ludzkość, cywilizacya i wolność sumienia nie istnieją w Prusach, tam prawo pięści górą. Z takimi ludźmi sympatyzować nie możemy, bośmy wyżsi duchem, a że gość ów nosi tytuł księcia, na amerykańskim lądzie tytuł ten jest niczem".

Tyle o stanowisku Czechów wobec wizyty księcia pruskiego.

W poprzednim numerze gazety określiśmy już znaczenie wizyty kięcia pruskiego i nie uważamy za właściwe rozwodzić się nad tem obszernie. Wizyta ta powinna dla nas być obojętną. Nie przypisujmy do niej żadnej wielkiej wagi. Jeżeli się kto wprasza z wizytą, nie wypada wizyty jego nie przyjąć. Dla Amerykanów wizyta ta będzie chwilową rozrywką i niczem więcej.

Wizyty podobne miały tu już miejsce kilka razy, a następstwa ich były bardzo smutne dla tego narodu, którego gościa uprzejmi Amerykanie przyjmowali z otwartemi ramionami. Tak np. po wizycie księcia Walii, obecnego króla angielskiego, wybuchła w Stanach Zjednoczonych Wojna Domowa, którą Anglicy popierali moralnie i materyalnie. Gdyby wówczas Stany Zjednoczone miały wolniejsze ręce, byłyby bez wątpienia wypowiedziały wojnę Anglii, pomimo to, że niedawno witały gościa tego narodu. Z okazyi wystawy światowej w Chicago, przybyła z wizytą do Stanów Zjednoczonych, jako przedstawicielka narodu hiszpańskiego, księżniczka Eulalia. Witano ją, oddawano jej honory, urządzano bankiety na jej cześć, a pomimo to w kilka lat później wytrzepano skórę Hiszpanom, jak to czytelnikom wiadomo.

Niedawno zmarły Li Hung Chang, sławny chiński mąż stanu, o swej wizycie do Stanów Zjednoczonych, nie mógł nigdy zapomnieć, z taką go tu witano i przyjmowano grzecznością, a pomimo to Stany Zjednoczone nie pozostały w tyle, aby poskromić chińczyków za rozruchy skierowane przeciw ludności zagranicznej.

Czyżby wizyta księcia pruskiego miała odnieść takie same skutki. Nie ma nic niepodobnego pod słońcem, wszystko jest możebnem.

Rząd pruski atoli przywiązuje do wizyty swego "pryńca" nadzwyczaj wyśrubowane znaczenie, a cesarz śle depeszę po depeszy do Washingtonu, zapewniając rząd amerykański o swej nieznanej w historyi świata przyjaźni. Amerykanie rewanżując się — bo tego przyzwoitość wymaga — odpowiadają z zimną krwią, że rząd amerykański oddaje każdemu co mu się należy. Prasa znów amerykańska, lubiąca zawsze prawdę powiedzieć w oczy, wita wraz z narodem swego gościa, ale równocześnie zwraca uwagę rządu pruskiego, aby sobie tej wizyty bardzo do serca nie brał, gdyż dzisiaj możemy być najlepszymi przyjaciółmi, a jutro możemy się spotkać na polu walki, gdyby tego wymagała potrzeba.

Takie jest mniej więcej znaczenie wizyty Henryka pruskiego.

Zaznaczyć tu jednak wypada, że pobratywcy nasi — Czesi — ostro występują przeciw prusactwu za ostatnie prześladowania braci naszych, czego dali dowód w radzie państwa w Wiedniu, w sejmie w Pradze, a nawet i tu w Chicago potępili publicznie nikczemną politykę pruską względem nas. Za to należy się im od nas uznanie.

"Na zdar"!—Czesi.

NA SKARB NARODOWY.

J. Grzeszczak, Lynn, Mass. przysłał $1.00.

BUELOW TANCZY SAM.

Buta i zarozumiałość pruska nie zna obecnie żadnych granic. Chcą koniecznie światem zawładnąć i zapanować nad wszystkimi narodami ziemi. Zdaje się im, że świat wyłącznie tylko dla nich stworzony, a inne narody o tyle tylko mogą się rozwijać, o ile im Prusacy na to łaskawie pozwolić raczą.

Lecz czyż ta rzekoma wielkość Niemiec, czyż ta nieograniczona zuchwałość pruska stoi na tak silnych podstawach, żeby nie mogły uledz zniszczeniu? Zdaje nam się, że te podstawy są bardzo kruche, że narody wyzyskiwane przez Bismarka spostrzegły się nareszcie, iż dały się długo za nos wodzić, że niedowierzając sobie i nawzajem się zwalczając dopomogły tylko Prusom do ustalenia swego wpływu i potęgi. Obecnie i Bismark musiałby wymyśleć inny sposób działania, bo na starych bismarkowskich sztuczkach wszyscy się już znają.

Niemcy chcą światem zawładnąć, to prawda, przypatrzmy się tylko, jak się im powodzi. Urządzili wielką wyprawę do Chin, narzucili państwom swego marszałka na głównodowodzącego, lecz jak mizerną rolę odegrał tenże w Chinach? Nim przybył do Chin, Pekin został już zajęty, ambasadorowie byli uwolnieni, główne zadanie dokonane. Rosya i Stany Zjednoczone wycofały swoje wojska, Francya zostawiła trochę wojska celem pilnowania Prusaków, a ponieważ byłoby wstydem powrócić natychmiast do domu, trzeba było koniecznie dać się we znaki Chińczykom, albo jak inni mówią, odegrać rolę nowoczesnych Hunów. Z jakim zaś odbyło się to powodzeniem, wszyscy wiemy. Wypłynęli Niemcy, by zabierać chińskie kraje, a przywieźli z sobą głowę mordercy Kettelera i instrumenta astronomiczne. Nadto Rosya, która uważa Chiny za kraj podlegający jej wpływom, nie może Niemcom zapomnieć ich mieszania się w nieswoje sprawy.

Trójprzymierze, które przysporzyło niemało siły i potęgi państwu niemieckiemu, zaczyna już umierać powolną śmiercią. Bo czyż kto słyszał, aby sojusznik swoich sojuszników starał się rujnować i ich dobrobyt podkopywać, jak to obecnie chcą uczynić Niemcy swą nową taryfą cłową? Nałożyć zamierzają na wszystko, co dotąd z Austro-Węgier i Włoch wprowadzono do Niemiec, jak najwyższe cła i chcą przytem, by oba państwa wytrwały z nimi w przymierzu. Nic dziwnego, że Włochy nie chcą już nic słyszeć o takiem przymierzu, a przeważnie większość narodów, zamieszkujących Austryę, również dąży do zrzucenia z siebie jarzma. Włochy zrobiły układ z Francyą o Trypolis i wyraźnie dały do zrozumienia, że jeżeli Niemcy nie obniżą dla nich taryf cłowych, wówczas wycofają się z trójprzymierza. A nawet potulne Austro Węgry nawiązały rokowania z Rosyą, aby się zabezpieczyć przed następstwami zachłanności pruskiej.

Wszyscy Słowianie są temu przymierzu przeciwni. A na Węgrach nie lepiej, bo i tam otwierają się Madziarom oczy i nie chcą bicza kręcić na swoją skórę.

Hr. Buelow pragnie wprawdzie wmówić w wszystkich, że trójprzymierze stoi mocno jak mur, ale mu nikt nie wierzy. Szwy wiążące trójprzymierze, rozchodzą się. Buelow pociesza się wprawdzie, "że w szczęśliwem małżeństwie mąż nie może się unosić gniewem, gdy żona z kim innym niewinnego walca zatańczy. Idzie o to, by go nie opuściła zupełnie, a jeśli jej z mężem dobrze, to go nie opuści". Widocznie musi np. urodziwej Italii źle być z niemieckim małżonkiem, bo już nietylko z kimś innym tańczy, ale nawet przyjmuje podarunki od niego w postaci Trypolisu. Stary mąż widocznie ślepy, albo też udaje ślepotę, bo cóż ma czynić, cieszy się biedak, że żona tańczy "niewinnego" walca.

Z Francyą trudno nawiązać ściślejszą przyjaźń, bo domaga się wydania Alzacyi i Lotaryngii. Anglię obraża ciągle naród niemiecki, łżąc jej armię i darząc sympatyami Boerów. Amerykanom nie podoba się łapczywość pruska, bo i oni chcą zająć wszędzie pierwsze miejsce. A Rosya z niedowierzaniem obserwuje politykę pruską, konszachty Prus w Konstantynopolu i Małej Azyi; zagniewaną jest, że Niemcy budują Turkom koleje żelazne ku jej granicom, że podburzają Turcyę przeciw niej. Nie pomogą nic wymuszone zjazdy w Gdańsku, wysłanie pociągu dworskiego do granicy państwa dla rosyjskiego następcy tronu, pobyt angielskiego następcy tronu w Berlinie, pobyt księcia Henryka w Ameryce podczas chrztu nowego yachtu cesarskiego przez prezydentównę, bo kto bardzo jest grzeczny, tego niegrzecznością obrażać nie można. Austryacki następca tronu pojechał też do Petersburga rosyjskim pociągiem dworskim, a poważna Austrya gotowa zatańczyć poza plecami pruskiego małżonka z rosyjskim swym przyjacielem domu. Buelow będzie się uśmiechał pobłażliwie i będzie się pocieszał niewinnym walcem.

Wenezuela nie chce Prusom płacić odszkodowania. Stany Zjednoczone głoszą, że nie dopuszczą do zabrania choćby jednego portu wenezuelskiego, bo Ameryka dla Amerykanów. A cóż myślicie, robią Prusacy? Cicho siedzą, bo się boją Stanów Zjednoczonych. A przecież Prusy mają sojusznika. Zgadnijcie? Sułtana!

ZOSTAŃCIE Z BOGIEM.

Redaktor "Lecha" bardzo popularnego dziennika, wychodzącego w Gnieźnie—pan Piotr Peliński, zawsze broniący dzielnie polskości pod zajadłością pruską, został niedawno przez podłe i niesprawiedliwe sądy pruskie skazany na 14 tygodni więzienia!..

Gdy nadszedł czas, że męczennika-redaktora zbiry pruskie miały brać do więzienia, redaktor "Lecha" w rzewnym artykule, zatytułowanym: "Zostańcie z Bogiem" — tak się żegna z czytelnikami swego pisma:

"Temi słowy żegnają się rodzice z dziećmi, dzieci z rodzicami, przyjaciele i znajomi z przyjaciółmi i z znajomymi, gdy ich na krótszy lub dłuższy czas opuszczają.

Temi słowy i ja dziś, drodzy Bracia Rodacy, z Wami się żegnam, bo i ja na dłuższy czas opuścić Was muszę, aby odcierpieć kaźń, na którą mnie sądy pruskie skazały.

I za co? Za to, że stawałem w obronie prawdy i sprawiedliwości! za to, że broniłem naszej świętej wiary i naszego ojczystego języka.

Jeżeli już starożytni Rzymianie mawiali, że słodko i chwalebnie jest umierać za ojczyznę to i dziś dla nas nietylko redaktorów, ale i dla każdego Polaka, powinno być chlubą i zaszczytem chętnie cierpieć dla naszych najświętszych ideałów. Tak cierpieli i życie swe kładli dla świętej sprawy pierwsi chrześcianie, a z ich krwi przelanej za wiarę Zbawiciela świata, wyrastały nowe nieprzeliczone zastępy sług Chrystusowych.

Zostańcie więc z Bogiem! Ja przestępuję progi ponurego więzienia, aby tam w zakratowanej żelazem i silnemi zamkami zabezpieczonej celi, zdala od drogiej rodziny i serdecznych przyjaciół przecierpieć długie czternaście tygodni nałożonej kaźni.

O straszna to dola!

Ale czyż zwątpić wolno? O nigdy nie!

Im srożej los nas nęka,
Tym mężniej stać mu trzeba,
Kto podle przed nim klęka,
Ten nie wart względów nieba.

To też serce i umysł do Tego, który tam wysoko nad gwiazdami waży losy i wielkich i małych w wszechmocnej dłoni Swej, Ten też będzie zawsze koił rany zadawane nam przez mocarzy tego świata.

W Tobie m Panie, nadzieję położył, nie dajże mnie na wieczne pohańbienie.

Zanim się z głuchym łoskotem zatrzasną bramy więzienne za mną, zanoszę jeszcze do Was, drodzy Bracia Rodacy, serdeczną prośbę, a przekonany jestem, że się z gotowością do niej, do prośby waszego cierpiącego brata, przychylicie:

Bracia moi! wspierajcie mnie wśród mej ciężkiej i przykrej doli modlitwą Waszą, aby mi Pan dodał siły i wytrwałości do cierpliwego zniesienia nałożonego krzyżyka.

Dołóżcie też skwapliwie ręki do rozszerzenia naszego "Lecha" pomiędzy waszych znajomych przyjaciół i wszystkich tych braci naszych, którzy jeszcze go nie znają; zniweczcie zamysły tych, którzy na zagładę jego czyhają, pokazując im odwrotnie, że wy, Bracia, jesteście siłą, gdy do wspólnej i zgodnej przystąpicie pracy. Niechże każdy z Braci położy sobie za święty obowiązek, że każdy tydzień mojej ciężkiej kaźni jednego abonenta mi przysporzy, a wtedy nasz "Lech" będzie stał na wyżynie czasu, wtedy na sercach ludu polskiego, niby na opoce, będzie niezwyciężony, i jako taki nieść będzie śmiało i otwarcie światło wiary i miłości narodowi polskiemu.

Bracia moi, z tą prośbą na ustach przekraczam progi więzienne, żegnając się z Wami serdecznie: Zostańcie z Bogiem!!

Tak to prześladuje niecne prusactwo nasz naród. Ale przyjdzie i na nich czas odwetu, i im sprawiedliwość za niesprawiedliwość ludzkość wymierzy.

NA WRZEŚNIAKOW.

CONWAY, Mass. — Od ob. Józefa Popsuj:

W. Rutkowski 50c, L. Macewicz 50c, J. Sklepowicz 50c, J. Popsuj 50c, F. Chrapkowski 50c, M. Nedolny 50c, S. Borocki 50c, K. Rokita 25c i A. Sarafin 25c. Razem $4.00

FOSTER, Mich. — Od ob. Jakóba Tadych:

T. Pogacki 25c, F. Bajczak 25c, W. Czechowski 20c, S. Ciaciuch 25c, J. Tadych 25c. M. Jarecki 15c, J. Dudkiewicz 50c, J. Garstecki 1.00, W. Michałek 25c.

Razem $3.10

JOHNSONBURG, Pa. — Od ob. Sz. Szpuleckiego:

S. Szpulecki 50c, P. Szpulecki 50c, M. Izbiński 50c, C. Pawlak 50c, J. Pawlak 50c, M. Kański 50c, S. Kazmierski 50c, M. Przychodzin 50c, J. Jasionowski 50c, H. Brzeziński 25c. Razem $4.75

MILFORD, Mass. — Od ob. Konstantego Akerman:

K. Akerman 25c, J. Kwiatkowski 25c, S. Kaslewicz 50c, J. Gęsicki 25c, A. Miczkiewicz 5c, J. Gunda 25c, A. Kazlewicz 1.00, J. Baczyński 15c, Z. Kaszeta 20c, J. Bartzy 10c, J. Uzbalis 5c, M. Płahcis 5c, M. Płachcis 5c, J. Nadzieik 25c, J. Janowicz 25c, M. Watkiewicz 10c, B. Rużański 50c, L. Mieczukowski 50c, J. Uczeński 25c, A. Toroszewicz 25c, M. Redzisz 25c, J. Burak 25c.

Razem $5.75

NATICK, R. I. — Od ob. Józefa Augustyn i Zygmunta Swieżowicza:

J. Augustyn 50c, W. Dembski 25c, M. Mazurkiewicz 25c, M. Gawron 25c, M. Markiewicz 25c, J. Klimek 25c, W. Piękoś 25c, C. Królicka 25c, H. Godek 25c, M. Gubała 25c, J. Gubała 25c, J. Podolski 25c, J. Latkowski 10c, T. Podolska 10c, F. Stempień 10c, A. Rowińska 10c, J. Gubała 15c, L. Cwiklik 10c, J. Gubała 25c, B. Budziak 25c, A. Lepa 25c, K. Wójcik 25c, J. Golański 25c, J. Dusza 25c, S Forys 50c, K. Klimek 25c, K. Stonda 25c, A. Lachapell (Francuz) 25c, Z. Swiżowicz 25c, M. Garbacki 20c, W. Zając 20c. Razem $7.30

J. Fabrie, Southbridge, Mass. 50c, A. Bobek, MtPleasant, Pa. 25c, S. Frounds 10c, W. Mazur, Wheeling, W. Va. 25c.

I. Urbaniak, Arthur, N. D. $1.00, J. Grzeszczak, Lynn, Mass. 1.00, J. Hyska, Sturgeon Lake, Mass. 25c, Fr. Jerst, Stilwater, Minn. 50c, T. Frankowski, Chicago, Ill. 1.00, J. Wisniewski, Hulen, Tex. 50c, Sz. Kalinowski, Hulen, Tex. 25c, J. Soja 50c. Razem $6 35

Tow. św. Józefa w Webster, Mass., wyasygnowało z kasy na dzieci wrzesińskie sumę $50.00

Z Winnipeg, Kanada, Marya Lisowska $1.00.

STURGEON LAKE, Minn. —Od ob. Seweryna Kłosowskiego, sekr. prot.:

W. Smiglewski 25c, W. Nowak 25c, S. Naleźni 50c, Fr. Stelmaszewski 25c, Jan Hinca 35c, Fr. Dunajski 25c, W. Smiglewski 25c, M. Pussel 25c, J. Cichocki 10c, Jan Grabski 15c, A. Jabłoński 25c, F. Kołkowski 50c, L. Duboszyński 10c, J. Sturgulewski 25c, M. Miotka 10c, F. Miotka 25c, W. Tobolewski 10c, T. Nowak 10c, Jan Pasek 25c, E. Wojtczak 10c, A. Wojtczak 10c, J. Adamczak 25c, A. Cieślak 10c, J. Matuszczak 15c, J. Mikołajewicz 25c, J. Sisiecki 50c, P. Barczak 25c, A. Milanowski 25c, F. Pukropp 50c, W. Jóźwiak 25c, M. Salko 25c, M. Protosiewicz 15c, S. Mańkowski 25c, T. Krzyżaniak 25c, S. Urbaniak 25c, F. Urbaniak 10c, J. Tomczak 10c, T. Waletzko 25c, W. Zasowski 15c, J. Golka 10c, F. Urbaniak 10c, S. Nowak 25c, W. Jamrocki 25c, W. Jurek 25c, A. Jamrocki 25c, J. Nowak 25c, T. Tomczak 10c, M. Tomczak 25c, S. Kasprzak 20c, I. Przybylski 10c, S. Dunajski 25c, J. Dunajski 25c. J. Bejtka 10c, J. Krzewiński 50c, Józef Krzewiński 20c, T. Kochański 25c, T. Piękoż 15c, J. Rusin 10c, J. Swiątek 10c, J. Zątkowski 15c, M. Dunajski 25c, J. Bieniarz 25c. J. Burak 50c, P. Walczak 35c, J. Zywicki 25c, A. Kościelski 25c, J. Walczak 25c W. Rzepka 25c, F. Sadowski 25c, M. Ciesielski 25c, J. Krzyżaniak 50c, H. Niezgoda 25c, R. Idziorek 15c, L. Jurek 10c, P. Wojtczak 25c, S. Kłososki 10c, J. Walczak 50c, J. Łuczak 25c, S. Niezgodzki 25c. M. Sengir 75c. Razem $19.05

PORT WASHINGTON, N. Y. —Od obywateli Fr. Swinierskiego i Krawca:

Fr. Swyniarski $1.00, J. Krawiec 50c, W. Zaramba 1.00, W. Lipka 50c, H. Blichasz 1 00, W. Blichasz 1.00, R. Kapusta 50c, A. Skiba 50c, F. Kopicieński 5cc, T. Zawrotny 10c, W. Klimoszka 12c, A. Kolikowski 10c, A. Polak 67c, A. Klik 1.00, F. Dymitrewicz 1.00, S. Piech 50c, K. Zieleński 50c, J. Wikowski 20c, J. Koncewicz 25c, J. Gliniewicz 25c, J. J. Switleński 25c, B. Olechnowicz 25c, F. Lipka 50c, W. Nalewański 25c, J. Białobrzyski 10c, F. Nalewański 10c, P. Kujawa 10c, F. Białobrzyski 10c, L. Ziebrowski 15c, J. Budzieński 17c, L. Kosuński 25c, F. Rawa 25c, A. Bodzałak 25c, J. Iwanowicz 50c, J. Kiciniewicz 25c, A. Skuzleński 25c, A. Zalewski 25c, W. Opolak 25c, J. Mroczkowski 50c, J. Grzeszkowiak 25c, F. Sikorski 25c, J. Piórek 25c, F. Nitkiewicz 50c, J. Zieleziński 1 00, W. Wierbowski 25c, W. Rama 25c, J. Nowakowski 5c, Nowakowska 5c, S. Przybysiewski 25c, T. Bogucki 10c, J. Niedzwiecki 10c, A. Borkowski 20c, I. Derewicz 5c, A. Krawiec 1.00, S. Kisielewski 15c, F. Potorek 5c, A. Plewa 15c. I. Biedrzycki 15c, S. Rogozieński 50c, A. Opolak 10c, W. Hileński 10c, T. Lenmarc 10c, W. Czeburski 10c, W. Sprusiecki 25c, A. Piecukiecz 50c, J. Wisniewski 10c, A. Sieklicki 17c.

Razem $23.38

FULLERTON, Nekr. — Na weselu u państwa Woźnych zebrano:

Pan młody W. Woźny wraz z panną młodą 50c, ojciec p. młodego 25c, bracia p. młodego: Stanisław i Jan po 25c, Franciszek 5c, Walenty 10c, S. Augustyn wraz z żoną 75c, J. Podraza 50c, K. Szypulka 30c, J. Kozieł 25c, J. Kozieł 10c, L. Kozieł 10c, W. Gdowski 10c, K. Rękal 25c, J. Banach 20c, M. Matyja 50c, J. Ojtaszek 20c. Razem 4.65

MARQUETTE, Mich. — Od ob. A. Mazak, S. Witkowskiego i W. Ciesielskiego:

I. Ciesielski 50c, T. Nowak $1.00, W. Ciesielski 1.00, S. Witkoski 1.00, J. Witkoski 50c, M. Witkoski 50c, J. Szumański 1.00, M. Szumańska 25c, W. Jasiński 25c, P. Brzeziński 50c, P. Muzolf 25c, M. Jaszczyk 50c, J. Cichocki 25c, J. Suszek 50c, M. Glaza 50c, W. Graczyk 25c, S. Andrzejewski 50c, T. Grochoski 15c, M. Stęplewski 25c, F. Struszyński 25c, J. Radomski 25c, T. Sobutka 50c, J. Cichocki 25c, A. Kociela 50c, F. Łęga 50c, J. Sobutka 50c, S. Ratajski 1.00, S. Jankowiak 50c, A. Marak $2 L. Andrzejeski 25c, W. Łencki 50c, K. Nowaczyk 25c, W. Izydorski 50c, X. Wesołowski 25c, P. Merchel 50c, S. Jankowiak 1.00, W. Andrzejewski 1.00 A. Andrzejewski 1.00, J. Król 25c, M. Szwamin 25c, Ł. Kozielski 1.00, J. Ciesielski 25c, H. Andrzejewski 25c, A. Danas 50c, I. Socha 50c, S. Jerabek 25c, F. Socha 50c, S. Socha 25c. Razem 25 40

Razem $112.58
Z przeniesienie $430.66
Ogółem $543.24

O dalsze składki upraszamy.

POPRAWKA. W zeszłym numerze gazety zaszła pomyłka co do ofiar przysłanych nam na Wrześniaków przez ob. Michała Jasińskiego z Manchester, N. H. Po przejrzeniu rachunków przekonaliśmy się, że otrzymaliśmy na Wrześniaków $53 55. a na gazetę $2.60 — co niniejszem prostujemy.

T. Wichłacz z North Branch, Minn., dał 50c, a nie 25c, jak podaliśmy, co niniejszem prostujemy.

Wiadomości Krajowe.

Krwawa awantura.

MIDDLESBORO, Ky., 13 lutego. Pomiędzy policyą a góralami rozegrała się wczoraj wieczorem okropna walka. Rezultatem jej jest sześciu zabitych a drugie tyle umierających. Była to najzaciętsza walka tego rodzaju, jaką tu kiedykolwiek stoczono. Trwała przez dwie godziny.

W pobliżu Middlesboro znajduje się salun "Quarter House." Właścicielem jego jest Lee Turner. Miesiąc temu zajęto mu za długi muły i inne rzeczy. Turner ze swymi towarzyszami udał się do Virginii, gdzie zajęte muły i rzeczy się znajdowały i odbił takowe.

Wczoraj nad wieczorem szeryf Thompson z 10 czy 15 pomocnikami postanowił aresztować Turnera. Zarząd kolei żelaznej odmówił im transportacyi, udali się zatem piechotą. Turner uwiadomiony o zbliżeniu się szeryfa powołał pod broń swych towarzyszy i mocno się ufortyfikował. Posłużyło mu w tem położeniu — salun z kloców okolony grubym i wysokim płotem ze strzelnicami. Szeryf przybywszy na miejsce zażądał poddania się, na co odpowiedziano mu ogniem. Wkrótce padł pomocnik szeryfa Cecil, a kilku zostało ranionych po obu stronach. Walka rozpoczęła się na dobre. Policya postanowiła podpalić zabudowania Turnera co też uskuteczniła. Kilka minut później budynek stał w płomieniach otoczony policyą.

Turner z kilku towarzyszami wymknął się, uciekł w góry i skrył się w kopalni. Inni poginęli przeszyci kulami. Podają, że w walce tej padło sześć osób a drugie tyle jest śmiertelnie ranionych.

Turner nie da za wygraną i ci co go znają utrzymują, że zorganizuje on bandę i pomści śmierć zabitych i swą krzywdę. Salun jego był zn[illegible]y dokoła a to z ogromnej [illegible] osób tam zabitych. Zginęło tam 59 osób a dwa razy tyle zostało ranionych.

Wypadek na kolei.

CLEVELAND, O., 13 lutego. — Na kolei żelaznej Erie, pomiędzy miejscowościami Mahoning i Phalanx, O., wykoleił się pospieszny pociąg i spadł z nasypu. Pociąg składał się z siedmiu wagonów i wagonu bagażowego. Kilka wagonów przewróciło się w parowie.

Przeszło 20 osób jest boleśnie, a może i śmiertelnie pokaleczonych. Przyczyną tego wypadku miało być rozszerzenie się szyn kolejowych.

$800,000 dla Chicago.

WASHINGTON, 13 lutego. — Komitet regulacyi rzek i portów przedstawił senatowi opracowany "bil" co do regulacyi rzeki Chicagoskiej. Posłowi Reeves udało się do bilu dołączyć wszelkie petycye Chicagowian. Bil ten obejmuje $500,000 na pogłębienie rzeki chicagoskiej; $200,000 na pogłębienie rzeki Illinois pomiędzy kanałem i rzeką Mississippi; $100,000 dla uregulowania rzeki Calumet w So. Chicago. Bil ten oddano w ręce sekretarza floty.

Rzeka Chicago od ujścia do 106 ulicy będzie rozszerzona na 200 stóp, a pogłębiona o 2 stopy, czyli głębokość jej będzie wynosiła 22 stóp, a od 106 ulicy głębokość ma wynosić 20 stóp.

Oberwanie się chmury.

SAN FRANCISCO, Cal., 13 lutego. Odległe ztąd o 300 mil w kierunku północnym miasteczko Dunsmuir, powiat Siskyou, nawiedzonem zostało przed dwoma dniami oberwaniem chmury. Całe strumienie deszczu zalewały miasteczko, po którego ulicach znowu płynęły formalnie potężne rzeki, unoszące na swoim grzbiecie całe drzewa wyrwane wraz z korzeniami. Spustoszenie ogromne. Kilka domów uniosła woda z sobą a wiele znowu jest tak podmulonych, że będą musiały być z gruntu odrestaurowane. Dotychczas nie słychać o ofiarach z życia ludzkiego i może Bóg da, że ich i nie będzie.

"Manru" na scenie.

NEW YORK, 15 lutego. Grand Opera Company przedstawiła wczoraj operę p. Ignacego Paderewskiego zwanej "Manru" po raz pierwszy w Stanach Zjednoczonych. Ogromny gmach operowy Metropolitan był przepełniony publicznością, która opuściła salę bardzo rozentuzyazmowana. Po pierwszym i drugim akcie publiczność wstała ze swych siedzeń i kilkakrotnie wywołała autora na scenę.

Pani Kochańska odśpiewała Ulanę, rolę pełną dramatu i scen trafiających do głębi serca. Pan Bandrowski z uczuciem oddał tytułową rolę "Manru." Posiada bardzo wdzięczny i miły głos i zachwycił publiczność.

Cała śmietanka publiczności zebrała się na wczorajszem przedstawieniu opery a gmach Metropolitan był przepełniony jak prawie nigdy dotychczas.

Trust przeciwko trustowi.

NOWY YORK, 15 lutego. Pierpont Morgan ma teraz godnego siebie współzawodnika. Wczoraj w mieście Albany zainkorporowała się kompania Lackawanna Co. z ogromnym kapitałem wynoszącym $40,000,000. Kompania ta buduje w pobliżu Buffalo ogromne fabryki, gdzie będzie wyrabiała stal.

Dwa lata temu Lackawanna Iron & Steel Co. została zorganizowana z kapitałem $25 milionów. Z początku zakłady jej były pobudowane w Scranton, Pa., ale dla dogodności postanowiono przenieść je do Buffalo. W tym celu podwyższono kapitał. Kompania ta posiada ogromne kopalnie rudy w Michiganie nad jeziorem Michigan.

Katastrofa na kolei.

LITTLE ROCK, Ark., 15 lutego. — Okropny wypadek zdarzył się wczoraj w pobliżu tutejszego miasta na kolei żelaznej Chotaw, Oklahoma & Gulf Ry. Gdy lokomotywa pchnęła naprzód pociąg roboczy z robotnikami i materyałem potrzebuym przy budowie kolei, nagle oberwał się wielki odłam skały i stoczył się na tory. Pociąg uderzył w skałę z wielką siłą. Budka (caboose) została rozbita w kawałki. W budce znajdowało się około 27 robotników. Z tych siedm zostało zabitych na miejscu a reszta odniosła mocne rany. Inni robotnicy znajdowali się na następnych wagonach ładowanych piaskiem — ciocaleli. Rannych złożono w szpitalu. Stan wielu jest beznadziejny.

Straszna zbrodnia.

NEW YORK, 14 lutego. Philenon Crelin urzędnik z Milburn w pobliżu Orange, N. J., wczoraj wieczorem zamordował swą córkę, sam sobie życie odebrał i spowodował śmierć swej żony.

Córka nazywała się pani Mary Ferguson i z trojgiem dzieci mieszkała z Crelinami. We wtorek Crelin pokłócił się z żoną i usiłował przebić ją nożem, córka jednakże przeszkodziła, lecz sama śmiercią przepłaciła. Uspokojono go wtenczas, lecz wczoraj po skończonej pracy przyniósł rewolwer do domu i zabił córkę. Żona widząc córkę martwą na ziemi dostała krwiotoku i padła martwą na podłogę. Crelin następnie sam sobie palnął w łeb.

Nieszczęście w kopalni.

POTTSVILLE, Pa. 14 lutego. Jedenastu górników odniosło uszkodzenia w kopalni węgla Boston Run, przez wypadnięcie z kosza ciągnącego ich na powierzchnię. Trzech uszkodzonych niezawodnie umrze. Maszynista nie uważał na sygnał i spowodował katastrofę. Między uszkodzonymi śmiertelnie jest Józef Ristkus.

Kolizya kolejowa.

NEW YORK, 14 lutego. Dwa pociągi ekspresowe kolei górnej Trzeciej ave., zderzyły się wczoraj wieczorem na 104 ulicy. Między pasażerami, których było kilka set w liczbie powstała wielka panika, a nie mało jest pokaleczonych szkłem porozbijanych szyb. Jeden z pociągów wjechał na główne tory zamiast zboczyć i skutkiem tego nastąpiła kolizya.

Eksploatacya Filipin.

SAN FRANCISCO, Cal., 14 lutego. Inkorporowała się tu wczoraj spółka p. t. Phillipine Exploration Co. z kapitałem $500,000. Spółka ta jest tylko przedwstępnym krokiem ogromnego syndykatu amerykańskiego, organizującego się z kapitałem $250,000,000 w celu kolonizacyi filipińskiej wyspy Mindanao, pobudowania kolei żelaznej, otwarcia kopalni i wzniesienia fabryk. Kompania ta ma także ustanowić żeglugę pomiędzy San Francisco a wyspą Mindanao.

Przybycie księcia.

NEW YORK, 17 lutego. Parowiec "Kronprinz Wilhelm" na pokładzie którego znajduje się książe Henryk Pruski jadący z wizytą do Stanów Zjednoczonych, jest już na pełnem morzu. Jeżeli podróży stale sprzyjać będzie pogoda, to książe wyląduje w Nowym Yorku w sobotę dnia 22 lutego.

Nie chce "szczęścia."

PALM BEACH, Fla., 18 lutego. — Admirał Dewey otrzymał od niemieckiego ambasadora w Washingtonie zaproszenie na bankiet, na którym ambasador przyrzekł mu "szczęście" spotkania się z księciem. Dewey podziękował za "szczęście" tłomacząc się, że nie ma czasu.

KORESPONDENCYE.

MANCHESTER, N. H.— Szanowną Redakcyę, prosimy o umieszczenie w łamach "Gazety Polskiej" niniejszą korespondencyę:

Towarzystwo Bratniej pomocy Rycerzy pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej w Manchester, N. H., założone w lutym 1899 roku, odbyło swoje roczne posiedzenie, ne którem został wybrany następujący zarząd:

Prezes, Józef Duda, rok 3; wiceprezes, Józe Fąfara, rok 1; sekretarz prot., Stanisław Wyderka, rok 1; sekr. fin., Ignacy Stasz, rok 4; marszałek, Michał Hudoba, rok 1; opiekunowie kasy: Jakób Rybczyk, rok 2, St. Ciechoń, rok 2; radni: Jan Wiśniowski, rok 2. Jan Gruszewski, rok 2, Józef Kowal, rok 1, Wojciech Piotrowski, rok 1; kasyer, Jan Dębski; opiekunowie chorych: Jan Hroniak, rok 1, Jan Dobek, rok 1; chorąży, Józef Rybczub, rok 1; odźwierny, Jan Łukaszewicz, rok 1.

Tow. nasze istnieje już 4 rok i liczy obecnie 25 członków dobrych wiarusów, którzy jednozgodnie starają się o dobro naszego Towarzystwa. Tow. nasze w roku z. miało dochodu sumę $648 64 Rozchodu 463.24. dochód 185 40, zaś z poprzednich lat dochodu było $419.24, więc razem kapitał Tow. wynosi sumę $604 64. A więc Tow. nasze jak widzimy, pod względem finansowym stoi nie źle. W roku zeszłym Tow. miało różne przeszkody ze strony niektórych osób, którzy nie rozumieją znaczenia Towarzystwa, przeszkadzali mu, z tą myślą, że czynią dobrze, a niektórzy jeszcze gorzej bo z "prywaty". Lecz zdaje się, że czarne chmury już przeszły i jaśniejsze znów słońce zaświeci nad naszą Polonią. Bracia rodacy! łączmy się w towarzystwa, bo jak ruskie przysłowie mówi: Gromada to wielki człowiek — niech jednak będzie naszem hasłem, ażebyśmy w krótkości nie pojedyńczo lecz wszyscy razem mogli zaśpiewać "Jeszcze Polska nie zginęła". Bo tylko w zwartych szeregach zatwożymy wrogów.

Nie mamy tu jeszcze własnego kościoła, na który obecnie kolektują, lecz składki idą raźno i w niedalekiej przyszłości stanie nowa świątynia na chwałę Bożą.

Życzymy z całego serca "Gazecie Polskiej" powszechnego rozwoju, gdyż na to zasługuje oraz pozdrawiamy wszystkich jej czytelników.

Z poważaniem

St. Wyderka, sekr. prot.

P. s. Wszelkie korespondencye należy przysyłać na ręce sekretarza protokółowego, Box 583 Manchester, N. H.

PROVIDENCE, R. I. W ubiegłą niedzielę dnia 2 lutego, święciliśmy miłą dla tutejszej Polonii uroczystość otwarcia kościoła pod wezwaniem św. Wojciecha. Mały i niepozorny wprawdzie nasz pierwszy kościółek, lecz mając wzgląd na to, że od roku dopiero mamy pomiędzy sobą księdza polskiego, słusznie z dzieła dokonanego chlubić się możemy.

Uznanie i wdzięczność należy się w pierwszym rzędzie naszemu proboszczowi księdzu Duczmanowi, który nie szczędząc trudów i nie zrażając się trudnościami napotykanemi na każdym prawie kroku ze strony samychże Polaków, dzieło do pomyślnego doprowadził skutku. Nie mniej wdzięczni jesteśmy biskupowi, który od samego początku jak największą okazywał nam przychylność i ojcowską prawdziwie otaczał nas opieką, czego dał dowód namacalny składając znaczną sumę pieniędzy na kościół i zaopatrując go we wszystkie potrzebne aparata.

Otwarcie kościoła odbyło się z wielką okazałością i pomimo że pogoda nie dopisała, kościół szczelnie zapełniła tutejsza Polonia, wielu nawet przybyło z prowincyi, by w wspólnem uczestniczyć weselu.

Pierwzzą Mszę św. o godzinie 8 rano odprawił ks. Emil Musiał z Wheeling, W. Va., a następnie o godzinie 10½ ks. proboszcz odprawił sumę, w czasie której ks. Musiał wypowiedział kazanie, kładąc przedewszystkiem nacisk na nierozerwalną łączność zachodzącą pomiędzy kościołem św. a narodem polskim i udawadniał, że Polak tak w kraju jak na obczyźnie z utratą wiary przestaje być Polakiem, pomnaża szeregi zaprzańców lub co gorsza pada ofiarą socyalistów i anarchistów. Kościół i szkoła polska, mówił kaznodzieja, jest dla nas na obczyźnie, gdzie wszystko się składa na to, by nas wynarodowić a następnie pozbawić wiary, najsilniejszą ostoją naszych religijnych przekonań i poczucia narodowej odrębności.

Spodziewać się należy, że z otwarciem własnego kościoła poprawią się również tutejsze stosunki pomiędzy nami, że skupimy nasze siły w tem wspólnem ognisku i w zgodzie pracować będziemy Bogu na chwałę, sobie i narodowi na pożytek.—Z uszanowaniem Wiarus.

WEBSTER, Mass., — Szanowna Redakcyo! Tow. Sw. Józefa w Webster, Mass., uchwaliło na ostatniem swem posiedzeniu wyasygnować z kasy $50 na dzieci wrzesińskie, którą to summę odesłano do redakcyi "Gazety Polskiej". (Bóg Wam zapłać Kochani Rodacy za tak hojną ofiarę złożoną na ołtarzu sprawy naszej i szczęść Wam Boże, aby tow. Wasze wzrastało na pożysek i chwałę wychodźtwa naszego. Redakcya).

Tow. nasze założone zostało w roku 1889, liczy 225 członków i ma gotówki w kasie $4700. Tow. powiększa się z każdym miesiącem i rozwija się bardzo ładnie, dzięki zgodzie i harmonii, jaka panuje pomiędzy członkami. Jest to najstarsze towarzystwo polskie w stanie Massachusetts. Zarząd towarzystwa stanowią następujący członkowie:

Jan Brześniak, prezes, Władysław Kleczka, sekretarz protokółowy, Józef Wiśniewski, sekretazz finansowy, Józef Szczepaniak, kasyer, Jan Ryżewski, Wojciech Zaborowski, radni, Władysław Michałek, marszałek, Tomasz Piechowiak odźwierny. — Z uszanowaniem Józef Szczepaniak, kasyer.

WORCESTER, Mass., — Stanisław Góralski otworzył pod No 82 Millbury ul. dnia 1 lutego piękny sztorek drobiazgowy. Sprzedaje różnego rodzaju owoce, tytoń, papier do pisania, a oprócz tego ma na składzie rozmaite książki polskie i litewskie.

Polacy w Worcester powinni popierać swego rodaka i kupować wszelkie podobne artykuły u ob. Stanisława Góralskiego. Powinniśmy się popierać zawsze i wszędzie, gdyż to jest naszą powinnością. — Z uszanowaniem abonent.

FOSTER, Mich. — Proszę o łaskawe umieszczenie paru słów w "Gszecie Polskiej".

Jest nas tu około 36 familii, a wszyscy pochodzimy z Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Na pewnym pogrzebie powiedział nam tu ksiądz polski piękne kazanie i zaznaczył między innemi, że jest nas tu dosyć, abyśmy sobie pobudowali własny kościół i obiecał nam, że będzie przyjeżdżał do nas co czwartą niedzielę, aby odprawić nabożeństwo.

Mowa ta poskutkowała, bo niebawem potem zakupiliśmy 3 akry gruntu za $120 i pobudowaliśmy kościół za $1100. Wysłaliśmy przeto komitet do księdza u którego właśnie bawił biskup. Przedstawiliśmy prośbę księdzu proboszczowi i biskupowi. Biskup zapytał się proboszcza, czyby za wynagrodzeniem nie mógł raz na miesiąc odprawić w naszym nowym kościółku nabożeństwa, lecz ksiądz proboszcz odpowiedział, że dla braku zdrowia nie może służyć rodakom odprawianiem nabożeństwa w niedzielę, obiecał tylko przyjeżdżać do nas w dnie powszednie.

Dla braku księdza nie byliśmy u spowiedzi od trzech lat i dzieci żyją bez chrztu, a nie ma księdza któryby się nami chciał zaopiekować. Żyjemy tak jak żydzi.—Z uszanowaniem Jakób Tadych, Jan Sosnowski, komitet kościelny.

* * *

Dnia 19 stycznia 1902 r., założyliśmy tu bractwo św. Jana Chrzciciela. Obrano następujący zarząd:

Tomasz Bogacki, prezes, Walenty Czechowski, wiceprezes, Jakób Tadych, sekretarz protokółowy, Jan Garstecki, skarbnik, Michał Jarecki, marszałek, Feliks Barczak, Jan Dutkiewicz, opiekunowie kasy, Wojciech Michałek, Jan Ciążyński, opiekunowie chorych. — Z uszanowaniem Jakób Tadych, sekretarz protokółowy.

POZNAN, Wis.—Szan. Redakcyo! Proszę o umieszczenie poniższej korespondencyi w "Gazecie Polskiej":

Drodzy Rodacy. Ponieważ przez dłuższy czas nie doniosłem wam nic o naszej polskiej kolonii Poznań w powiecie Clark, Wis., postanowiłem zatem podzielić się z wami niektóremi wiadomościami.

Przeszłą jesień mieliśmy długą, piękną i suchą, to też korna i wszystkie warzywa pięknie posprzątaliśmy, które jak najlepiej obrodziły. Nadzwyczaj dobry zbiór kartofli mieliśmy w przeszłej jesieni, które za dobrą cenę można obecnie sprzedać. Orka pod wiosenne zasiewy została ukończoną przeszłej jesieni.

Pierwszy mały śnieg spadł 15go grudnia i dotąd prawie cała zima była bardzo łagodna z wyjątkiem kilku silnych mroźnich dni, na początku stycznia i na początku lutego. Obecnie mamy na 10 cali śniegu i piękną sannę. Farmerzy wożą drzewo na sprzedaż i kłody na deski.

Na rocznym mityngu w naszej parafii d. 1 stycznia br. postanowiono budowę obszernego murowanego kościoła, na który to cel dość obfite składki wpłynęły i wpływają. Drewniany kościół, który teraz mamy okazał się za szczupłym na tak wielką parafię jak nasza, i ciągle się powiększającą przez nowych osadników. Proboszczem jest u nas Wiel. ks. L. I. Orlik, który u wszystkich zjednał sobie szacunek.

Od lat 12 istnieje nasza kolonia Poznań, piszący jest jednym z pierwszych osadników. Niektórzy Polacy przybywali tutaj z bardzo małemi kapitałami. zakupywali grunta leśne na wypłatę, pracowali pilnie, wycięli lasy, sprzedali drzewo, a grunta te zamienili na urodzajne farmy. Później dokupili więcej gruntu i wystawili piękne zabudowania farmerskie.

Wiele do dobrobytu tutejszego przynia się bliskość miasta i kolej Wisconsin Central, przechodzącej przez środek naszej kolonii,

Drodzy Rodacy, jest jeszcze u nas wiele pięknych gruntów leśnych i uprawnych farm po tanich cenach do nabycia. Na co prowadzić nędzne życie po miastach pracując po fabrykach i kopalniach, kiedy można na farmach prowadzić spokojne życie, zawsze na zdrowem i świeżem powietrzu, każdy powinien sobie zapewnić utrzymanie na stare lata, i coś dla dzieci swoich, aby i one nie potrzebowały pracować pod bosami.

Ktokolwiek z rodaków życzyłby sobie zasięgnąć bliższych wiadomości o tutejszych farmerach, niechaj pisze do niżej podpisanego, przysyłając dwucentowy znaczek pocztowy na odpowiedź, a chętnie mu wszelkich wiadomości udzielę. — Z braterskiem pozdrowieniem, Wal. Przybylski, Thorp, Clark Co. Wisconsin.

BIAŁY CZŁOWIEK.

Pewien kaznodzieja murzyński o powstaniu białego człowieka tak się wobec licznych słuchaczy murzyńskich wyraził: Bracia moi! Widzieliście białego człowieka? Zły on, przeklęty!... Dziwicie się, po co go Pan Bóg stworzył?... Oto tak się to stało: Dawno, dawno, bardzo dawno temu, żyła murzyńska para Adam i Ewa w pięknem ogrodzie, w którym było pełno melonów, bananów, ziemniaków i wina. Mieli oni dwóch synów, jeden nazywał się Abel, a drugi Kain. Stało się tak, że Kain zabił Abla i ukrył się w ogrodzie. Wtem przyszedł Pan Bóg z nieba i zawołał: "Cóż ty, niegodziwcze! Myślisz, że ja ciebie nie widzę, Kainie? Wychodź tu zaraz z pod krzaka". Wyszedł Kain i rzekł: "Oto jestem Bassa, co mi rozkażesz"? "Gdzie brat twój Abel", zapytał Bóg. Na to Kain zbladł ze strachu, trząsł się, stawał się coraz bledszym, aż całkiem zbielał. Tak powstał zły, przeklęty biały człowiek.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

571 Blaszyński W	966 Klazura J
573 Boboski S	671 Koszlowski J
587 Cich J	679 Krupa K
582 Cygan W	786 Kwiatkowski J
593 Cyrek J	705 Malecki W
599 Czernecki J	716 Morkowski S
600 Deliński J	742 Petrowski I
601 Dobiczki J	749 Rapata J
617 Fintera J	789 Stanisławski J
626 Frys M	802 Tomaszewski F
628 Gazda J	814 Urban J
644 Grzegorzewski K	821 Wlodkowski R
657 Jaskola M	823 Wojcik J
669 Kalski A	825 Zaborski J
668 Kasnowski M	827 Zelowski J
664 Kaziński M	831 Żołna M

O JĘZYK POLSKI W KANADZIE

W tygodniku „Northwest Review" wychodzącym w Winnipeg, w Kanadzie, znajdujemy kilkuszpaltowy artykuł omawiający kwestyę języka polskiego w tamtejszych szkołach. Artykuł ten podajemy poniżej w streszczeniu, jako rzecz ważną i interesującą każdego Polaka.

W Winnipeg, odbyło się walne zebranie Polaków w ratuszu miejskim, w celu obrony języka ojczystego. Przybyli na to zebranie katolicy różnej narodowości i poparli Polaków.

Zebranie otwarto wieczorem w ratuszu. Byli na niem obecni wszyscy wybitni pastorzy i obywatele. Pastor Fortin otworzył zebranie i oznajmił, że otrzymał uwiadomienie z Ottawa, iż rząd postanowił wyznaczyć obfitszą sumę na utrzymanie szkół i nadmienił, że pieniądze będą przeważnie obrócone na pobudowanie szkół dla osadników polskich przybyłych z Galicyi.

Zwołaniem zebrania zajęli się szczególnie protestanci, którzy w tym celu już poprzednio urządzili kilka mityngów. Protestanci usilnie starają się o to, aby polskich wychodźców pozbawić przywileju nadającego im prawo zakładania szkół i uczenia ojczystego języka. Był to sprytnie uplanowany zamach na język polski. Protestanci, popierając swe przedstawienia raportami i dowodami, chcieli dowieść rządowi, że potrzeba im szkół, i że dla szybszego i pewniejszego ukształcenia pożytecznem byłoby wykluczyć ze szkół język polski. W części celu swego dopięli. Był to zamach nie tylko na język, ale i na religię, a więc w pomoc Polakom pospieszyli katolicy. Katolicy postanowili nie dopuścić do wyrugowania polskiego języka ze szkół i na posiedzeniu w tym celu zwołanem uchwalili przeciw działać zabiegom protestanckim. Protestanci starają się o powiększenie funduszów szkolnych, pomijając katolickich obywateli. Ci jednak przy końcu sami w nich udział wzięli i udaremnili dalsze szkodliwe działania.

Dla prowincyi tutejszej są od dłuższego czasu zaległe w znacznej sumie pieniądze od procentów ze sprzedaży gruntów szkolnych. Idzie obecnie o pozyskanie tych pieniędzy i obrócenie ich na cele szkolne. Obliczają, że suma przypadająca na tutejszy powiat wyniesie kilka set tysięcy. Na zebraniu zaproponowano wspólność i jedność w działaniu. Katolicy poruszyli kwestyę galicyjskich wychódzców. Zapytali się oni czy w nowowybudowanych szkołach będzie nauczany język polski. Kwestya ta wywołała rozliczne pytania, komentarze, i objaśnienia.

Niektórzy z protestantów udawali, że byli źle poinformowani o polskich osadnikach i ich właściwym stanie rzeczy. Widzieli tylko brak szkół i nauczycieli, a chcąc temu zadosyćuczynić, w tym kierunku działali według swego zapatrywania. W końcu zapewnili, że Polacy mają zatrzymać swój ojczysty język, i że żadnych przeciw temu nie będą czynili przeszkód.

Następnie kilku katolickich kapłanów przemawiało do zebranych, obznajmiając ich z właściwym stanem galicyjskich imigrantów—Polaków i Rusinów. Obliczają, że w Manitobie mieszka 3,000 famillii polskich, czyli 15,000 dusz. Trzeba im było podać objaśnienia o stosunkach pomiędzy Polakami a Rusinami. Potem wszystkiem nieprzyjazny nawet dr. Reid zgodził się na nienaruszalność przywileju szkolnego.

Ks. Kulawy, proboszcz polskiej parafii w mowie swej starał się udowodnić, że przymusowa szkoła z wykluczeniem ojczystego języka nie odniesie zamierzonych celów, dowodem tego Prusy, gdzie Polacy pomimo przeszło wiekowego prześladowania nie zapomnieli ojczystego języka. Nadto agenci namawiający lud do emigracyi do Kanady, zapewniali go o wolności wiary i ojczystego języka. Polacy odznaczają się wiernością, pracowitością i lojalnością, a zatem niesprawiedliwością byłoby pozbawiać ich przywileju i wykluczać z pod przysługującego im prawa. Zachowanie polskiego języka jest nadto niezbędnie konieczne do utrzymania stosunków i łączności z rodziną i krewnymi w starym kraju.

Ks. Kulawy kończąc swą przemowę, przedstawił ob. Jakóba Weselak, aby ten jako sam z łona polskiego wychództwa przedstawił swe położenie. Weselak w prostych lecz zrozumiałych i dobitnych słowach zapewnił o swem i swych rodaków przywiązaniu do ojczystego języka, wiary i o swej wierności do rządu. Mowę jego przerywano oklaskami.

W następnych przemówieniach protestanccy pastorzy zapewnili zebranych, że nie o nawrócenie na protestantyzm im idzie, ale o rozszerzenie oświaty pomiędzy Polakami, chociaż, jak jeden nadmienił, iż lepiej im by się może powodziło, gdyby byli protestantami.

Następnie przedłożono wniosek, aby niezwłocznie i jednogłośnie zażądać od rządu należnych ze sprzedaży gruntów pieniędzy i obrócić takowe na budowę szkół dla polskich przybyszów w powiecie Manitoba. Katoliccy przewódzcy oświadczyli, że dopóki kwestya religijna nie załatwiona, jednomyślności być nie może. Wybrano zatem komitet, który omówi te punkta porozumienia i przedłoży je na następnem zebraniu. Posiedzenie odroczono.

Sprawa ta interesuje wszystkich a szczególnie nas Polaków. Jak się ona zakończy niewiadomo jeszcze. Być może, że uda się przy wspólnem staraniu otrzymać żądane pieniądze, które mają być obrócone na szkoły dla polskich imigrantów. Ulżyłoby to przynajmniej w części ciężarów, jakim są obarczeni niezamożni osadnicy polscy. O wyniku tej sprawy nie omieszkamy zawiadomić w swoim czasie.

"Pańskie lekarstwo jest najlepszem na świecie. Używałem Severy Balsamu Życia, który mnie zupełnie wyleczył. Skutki jego są zadziwiające i znajdować się powinien w każdej rodzinie. Teodor Nowicki, Waller, Tex." Pomaga trawieniu, reguluje żołądek, nastraja i wzmacnia cały system. Cena 75c.

RABIN Z JAWOROWA.

Rabin z Jaworowa jechał pewnego razu budką na jarmark w Przemyślu. Ze jednak miał brata w Mościskach, więc jechał przez Mościska i chciał tam przenocować. Na pozór rzecz to łatwa, ale gdy w Przemyślu jest jarmark, wszyscy żydzi tam jadą, a gdy jadą, to nocują u brata rabina w Mościskach. Gdy i rabin chciał tak zrobić, pokazało się, że w całym domu nie ma ani kawałeczka miejsca. Nie pozostało nic więc innego, jak nocować w stodole — na budce. I tak się stało. Mojsze Bandwurm, furman, wciągnął budkę do stodoły, przywiązał konie do dyszla tyłem tak, aby mogły skubać siano z kosza, przygotował dla rabina legowisko na wozie, dla siebie pod wozem, i wszystko było jak się należy.

Rabin, skończywszy się modlić, rzekł:

— Mojsze Bandwurm, czyś się już pomodlił, aby nam koni nie ukradli?

— Jeszcze nie, rabbileben.

— To się pomódl, a oprócz tego przywiąż je mocno.

Mojsze zrobił jak mu kazano.

Gdy skończył, rabin odezwał się znowu:

— Słuchaj, Mojsze Bandwurm! skoroś się pomodlił i konie przywiązał, to jeżeli jeszcze nie zaśniesz i będziesz pilnie uważał, możliwą jest rzeczą, iż nam nikt koni nie ukradnie.

— Będę uważał i nie zasnę—rzekł Mojsze.

Rabin położył mu obie ręce na głowie, błogosławiąc go, potem zamruczał coś i wlazł z wolna do budy.

* * *

— Hej Mojsze! — zawołał rabin, zbudzony w nocy szczekaniem psów z pólsnu na niewygodnem legowisku. — Hej Mojsze!

— Czego chcesz rabbileben?

— Czy śpisz, Mojsze?

— Nie rabbileben.

— A co ty robisz?

— Myśle, rabbileben.

— A o czem ty myślisz, Mojsze Bandwurm?

— Myślę, myślę... nad tem gdzie się podziewa łój, gdy się świeca spala...

— Nu, kiedy ty myślisz o takich mądrych rzeczach, to ty nie zaśniesz — zamruczał uspokojony rabin i obrócił się na prawy bok.

* * *

Przez szpary stodoły powiał wietrzyk. Rabin się znowu obudził.

— Hej, Mojsze!—zawołał.

— Czego chcesz rabbileben?

— Czy ty śpisz, Mojsze?

— Nie rabbileben.

— A nad czem ty myślisz?

— Ja myślę... myślę... nad tem, gdzie się podziewa drzewo, gdy się w deskę wbija gwóźdź...

— Nu, skoro ty myślisz nad tak mądremi rzeczami, to ty pewnie nie uśniesz — rzekł rabin i z westchnieniem ulgi przewrócił się na lewy bok.

* * *

Gwiazdy pobladły. Wtem zapiał kogut i obudził rabina ze snu.

— Hej, Mojsze zawołał pobożny mąż.

— Czego chcesz, rabbileben?

— Czy ty śpisz, Mojsze?

— Nie rabbileben.

— A cóż ty robisz?

— Myśle, rabbileben.

— A o czem ty myślisz, Mojsze Bandwurm?

— Ja myślę... myślę... że drzwi zamknięte, nic się nie ruszało... ale gdzie nasze konie...

KRADZIEŻ GWIAZD.

Kilku astronomów rosyjskich udało się niedawno do Tomska, w celu założenia tam obserwatoryum astronomicznego. Gdy rozeszła się wiadomość, jaki był ich cel przybycia, chłopi okoliczni zajęli względem nich groźną postawę i przeszkodzili w wykonaniu tego zamiaru. Jak się okazało, powodem tego oporu było przekonanie chłopów, że uczeni owi tylko po to przybyli, aby zabrać im wszystkie gwiazdy z nieba i wywieść z kraju. Gdy zaś według ich mniemania od nich zależna jest urodzajność ziemi, przeto w żaden sposób nie chcieli pozwolić na taki uczynek.

Taka ciemnota panuje jeszcze wśród judów w głębokiej Rosyi.

"Próbowałem Severy Bittersów Żołądkowych i osiągnąłem niesłychaną ulgę wskutek ich użycia. Proszę o nadesłanie mi ceny za tuzin butelek, gdyż chciałbym go mieć w zapasie. Jan Zakrzewski, 39 McHenry st., Chicago, Ill." Cena 50c i $1.00.

NEKROLOGIA.

Z niewypowiedzianem bulem serca zawiadamiamy wszystkich rodaków i Towarzystwa polskie w Bułgaryi oraz w kraju i zagranicą, iż długoletni członek Towarzystwa Polskiego wzajemnej Pomocy w Sofii i S. N. P., dobry i niezapomniany rodak, druh nasz serdeczny i urzędnik Ministerstwa komunikacyi ś. p. Marcin A. Woronowicz w wieku lat 49 po długich i ciężkich cierpieniach, wczoraj o godzinie 4ej po południu oddał Najwyższemu swego, skołatanego w wędrówce po cudzych ziemiach, ducha.

Przeniesienie śmiertelnych szczątek odbyło się z domu przy ulicy Bulward Ferdynanda No 16 do kościoła katolickiego, stamtąd zaś na cmentarz tutejszy. Rodacy.

Sofia d. 18 stycznia 1902 r.

"Severy Opłatki na Ból Głowy i Newralgię są znakomite, przynosząc natychmiastową ulgę w każdym wypadku. Karol Bilek, Dilly, Wis." Cena 25c.

Na ulicy.

Wojtek. Wiesz ty, Bartku, dla czego pies rusza ogonem?

Bartek. Pies rusza ogonem dla tego, bo jest od niego silniejszym, gdyby zaś ogon był silniejszym od psa, tcby ogon psem ruszał.

Słówko pociechy.

— Panno Klaro, więc nie ma dla mnie żadnego słówka pociechy?

— Owszem, jest.

— O, powiedz je, pani, powiedz!

— Lombard!

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

— Idź pan za tym panem — rzekł Villefort do Dantesa.

Dantes skłonił się, rzucił ostatnie spojrzenie wdzięczności na Villeforta i wyszedł.

Zaledwie drzwi zamknęły się za nim, siły opuściły do reszty Villeforta i upadł omdlały prawie na krzesło.

Po dobrej pauzie, przemówił znowu:

— Boże wielki!.. od czego los i życie zależą?. Gdyby prokurator królewski obecnym był w Marsylii, gdyby przywołano zamiast mnie, sędziego instrukcyjnego, byłbym zgubiony, a ten list, ten list fatalny, pogrążyłby mnie w przepaść. Ah!.. ojcze mój, czyż zawsze będziesz na zawadzie mojemu szczęściu na tej ziemi?.. mamże wieczną toczyć walkę z twoją przeszłością.

Nagle jakby światło niespodziane zabłysło w jego głowie i oświeciło twarz jego; uśmiech złamał te usta dotąd zaciśnięte, oko błędne, przybrało wyraz stały, jakby cel ujrzało, zdając się jakąś myśl rozpatrywać.

— Tak — rzekł — tak jest, ten sam list, co mnie miał zgubić, otworzyć mi może drogę do karyery.. Dalej do dzieła, Villeforcie!..

I przekonawszy się, że obwiniony odszedł już z przedpokoju, wyszedł podprokurator królewski i co żywiej skierował się ku domowi narzeczonej.

ROZDZIAŁ VIII.

Zamek If.

Przechodząc przez przedpokój, komisarz policyi skinął na żandarmów i wnet otoczyli z jednej i drugiej strony Dantesa; otwarły się drzwi, prowadzące, z pomieszkania prokuratora królewskiego, do gmachu sądowego i weszli na drugi korytarz, przejmujący dreszczem tych, co po nim przechodzą, choćby się wcale winnymi nie czuli.

Podobnie, jak mieszkanie Villeforta łączyło się z gmachem sądowym, tak gmach sądowy łączył się z więzieniem, smutnem godłem sprawiedliwości.

Po licznych zwrotach i zakrętach w korytarzu, ujrzał nakoniec Dantes drzwi na rygiel zamknięte; komisarz policyi po trzykroć uderzył w nie młotkiem żelaznym, co tak zabrzmiało Dantesowi, jakby te uderzenia spadały mu na serce; drzwi się otworzyły i dwaj żandarmi popchnęli zlekka wahającego się więźnia. Przestąpił próg straszliwy i drzwi z łoskotem same się za nim zatrzasnęły. Wilgotne i ciężkie objęło go powietrze; już był w więzieniu.

Wprowadzono go do pokoju dość czystego, ale kratami i ryglami opatrzonego. Z pozoru schludnego pokoiku nie wnosił jeszcze smutnych bardzo dla siebie następstw. Wreszcie, słowa podprokuratora królewskiego, wyrzeczone głosem jak się zdawało, pełnym dobroci i zajęcia, brzmiały mu w duchu dźwiękiem słodkiej obietnicy i nadziei.

Cztery już godziny upłynęło, odkąd go do tego pokoiku wprowadzono. Było to, jakeśmy już wspomnieli, pierwszego marca. Dzień szybko zapadał i w krótce więzień nasz ujrzał się otoczony mrokiem nocy. Wówczas zmysł słuchu wzmógł się kosztem wzroku nagle gasnącego.

Na najmniejszy szmer, zewnątrz dochodzący, w przekonaniu, że już go idą uwolnić, powstawał nagle i zbliżał się do drzwi. Wkrótce jednak szmer niknął w innym kierunku, a Dantes wracał na miejsce.

Nakoniec wieczorem, około godziny dziesiątej, gdy tracił już wszelką nadzieję, rozległ się na nowo szmer i tym razem zdawał się na prawdę przybliżać ku drzwiom jego. W rzeczy samej, odgłos stąpania zabrzmiał w korytarzach i zatrzymał się przededrzwiami. Zakręcono kluczem w zamku, rygle skrzypnęły i otwarła się olbrzymia z żelaza zapora, a oślepiające światło dwóch pochodni nagle przedarło się do pokoju. Przy świetle tych pochodni Dantes zobaczył połysk pałaszów i kaszkietów czterech żandarmów. Postąpił dwa kroki naprzód i stanął jak nieruchomy, wpatrując się w tę przemoc siły zbrojnej.

— Czyście po mnie przyszli? — zapytał.

— Tak jest — odpowiedział jeden z żandarmów.

— Od pana podprokuratora królewskiego?

— Rozumie się.

— Dobrze idę za wami.

Przekonanie, że przyszli z rozkazu p. Villeforta, odejmowało wszelką trwogę nieszczęśliwemu młodzieńcowi. Postąpił naprzód swobodnym krokiem i stanął spokojnie pośrodku swej straży. Powóz czekał we drzwiach samych przy wyjściu, woźnica na koźle, a obok niego urzędnik policyjny.

— Czy to dla mnie ten powóz? — zapytał Dantes.

— Siadaj pan! — odpowiedział żandarm.

Dantes chciał jeszcze coś mówić, ale drzwiczki się otworzyły i uczuł, że go popchnięto do powozu.

Ani mógł, ani był w stanie się opierać. W okamgnieniu znalazł się pomiędzy dwoma żandarmami, dwaj inni usiedli na przodzie powozu i ciężka machina puściła się w drogę, łoskocząc głuchym, posępnym turkotem.

Więzień spojrzał przez otwory zakratowane i poznał, że miejsce jego więzienia zmieniło się o tyle, iż teraźniejsze toczyło się, huczało i unosiło go w stronę nieznaną. Z po za krat gęsto skrzyżowanych, tak, że ręki niepodobna było przez nie przecisnąć, poznał, iż przebywali ulicę Caisserie, Saint-Laurent i spuszczali się po Tamaris.

Poprzez kraty powozu i poprzez kraty gmachu, około którego się znajdowali, zabłysło światło odwachu. Powóz przystanął, urzędnik policyjny wysiadł i postąpił ku odwachowi; dwunastu żołnierzy wyszło natychmiast i w szpaler się uszykowało.

Przy świetle latarń ujrzał Dantes połysk bagnetów. Czyliż to dla mnie... — zapytał siebie — rozwijają tyle siły zbrojnej?

Urzędnik policyjny, otwierający drzwiczki na klucz zamknięte, lubo ani słowa nie wymówił, odpowiedział mu wyraźnie jednakże na to nieme pytanie. Wskazał mu oto ścieżkę, zrobioną pomiędzy dwoma szeregami żołnierzy, od powozu do drzwi. Naprzód wysiedli dwaj żandarmi, co siedzieli na przodzie powozu, potem kazano wysiąść więźniowi, nakoniec wyszli żandarmi, co razem z nim siedzieli i udali się za nim. Zwrócili się ku łódce, którą w zatoce jakiś szyper z komory utrzymywał.

Żołnierze przypatrywali się przechodzącemu Dantesowi z wyrazem głupowatej ciekawości. W jednej chwili znalazł się na tylnej części statku, zawsze otoczony swoimi czterema żandarmami; z przodu usiadł urzędnik policyjny. Nagłe wstrząśnienie odepchnęło łódź od brzegu i czterech przewoźników zaczęło już robić wiosłami. Na dany znak, łańcuch zamykający port opadł i Dantes ujrzał się na pełnem morzu.

Gdy się uczuł na otwartem znowu powietrzu, serce jego zalegało jakieś mimowolne uczucie radości. Powietrze, to już prawie wolność. Odetchnął całą piersią tym świeżym powiewem wiatru, co niesie na skrzydłach swoich wonie morza i nocy.

Wkrótce jednak westchnął głęboko, przepływał bowiem w bliskości miejsc, gdzie dziś rano był tak szczęśliwy, na godzinę nawet przed aresztowaniem.

Z otwartych okien salonu rzęsisto w głębi oświetlonego, dochodziła go wesoła wrzawa zabawy. Złożył ręce, wzniósł oczy do nieba i zaczął modlitwę.

Łódź płynęła i płynęła: minęła już tak nazwaną Tete de More i małą przystań Faro.

— Gdzie wy mnie wieziecie? — zapytał Dantes.

— Dowiesz się natychmiast.

— Ależ przecie...

— Nie wolno nam nic mówić!...

Dantes był sam prawie żołnierzem; pytać podwładnych, którym nie wolno odpowiadać, uważał za rzecz nierozsądną, umilkł zatem.

Najdziwniejsze myśli snuły mu się po głowie. Ponieważ tak małą łódką nie można odbyć długiej drogi, a nie widać było żadnego statku na kotwicy, ku któremuby zmierzali, myślał, że go wywożą na jakiś oddalony punkt brzegu i potem puszczą wolno; nie był wcale przywiązany, nie okazywano nawet chęci lub zamiaru okucia go w kajdany, co wszystko zdawało się robić dobre nadzieje; wreszcie podprokurator, człowiek najzacniejszy, zapewnił go, iż byleby nie wymienił fatalnego nazwiska „Noirtier", może być spokojnym i bezpiecznym; ten sam podprokurator w jegoż przecie przytomności zniszczył list niebezpieczny, jedyny dowód przeciw niemu; oczekiwał tedy końca w niemem zamyśleniu, usiłując przebić mgły żeglarskiem okiem swojem.

Minęli już na prawo wyspę Rotanneau, gdzie się paliła latarnia, i płynąc wzdłuż, przybyli do wyniosłości wzgórza katalończyków. Tu wzrok więźnia podwoił natężenie, ujrzał miejsce, gdzie przebywa Mercedes, i w tej chwili zdało mu się, iż widzi rysujący się na brzegu niewyraźny kształt kobiecy. Czyliż przeczucie nie powiedziało Mercedes, iż się od niej o trzysta tylko kroków znajduję — pomyślał Dantes.

Na wzgórzu katalończyków jedno tylko gorzało światełko. Po bliższem wpatrzeniu się i porównaniu położenia, poznał, że to światełko pochodziło z pokoju jego narzeczonej. Jedna Mercedes na całej przestrzeni czuwała.

Gdyby zawołał na cały głos, mogłoby to wołanie dojść do jej uszu, ale powstrzymał go wstyd fałszywy. Coby pomyśleli żandarmi. Nie otworzył ust więc nawet, wzrok tylko w ten punkt światła wytężył.

Łódź płynęła i płynęła; więzień nie myślał o łodzi i o drodze, myślał tylko o Mercedes. Jakaś miejscowa przyczyna zakryła mu nagle światło. Odwrócił się i spostrzegł, iż wypływają na pełne morze..

W czasie tych głębokich rozmyślań i zatapiania wzroku, przywiązano żagle do wioseł, i łódź gnała już samym wiatrem pędzona. Pomimo wstrętu, jaki miał do wypytywań żandarma, zbliżył się do jednego z nich i biorąc go za rękę, rzekł:

— Bracie, zaklinam cię, jakeś żołnierz prawy, ulituj się nademną i nie odmów odpowiedzi, jestem kapitanem Dantes, jestem dobrym i prawym Francuzem, pomimo, że mnie o jakąś zdradę oskarżono; powiedz, gdzie mnie wieziecie, powiedz mi to, a ręczę ci honorem marynarza, że się zastosuję do mego położenia i poddam losowi.

Żandarm podrapał się w głowę, spojrzał na towarzysza, jakby go pytał o radę, a gest odpowiadający zdawał się mówić, iż w punkcie, do którego dopłynęli, niema co zachowywać tajemnicy zwrócił się więc do Dantesa i rzekł:

— Jesteś marsylczykiem i marynarzem, a pytasz mnie, gdzie płyniemy?

— Tak, bo na honor nic a nic nie wiem.

— I nie domyślasz się tego nawet?

— Nie.

— Czyż podobna!

— Przysięgam na wszystko, co mam najświętszego na świecie. Powiedz mi więc przez litość.

— A coby straż na to powiedziała?

— Straż nie może ci zabronić powiedzieć mi tego, o czem będę wiedział za dziesięć minut, wreszcie za pół godziny lub za godzinę najdalej. Oszczędzisz mi tylko wieków niepewności i obawy. Proszę cię jak przyjaciela. Patrzajże, czyż mogę myśleć o wydobyciu się z pod straży i o ucieczce. Toż to niepodobieństwo. Gdzież więc płyniemy?

— Albo masz oczy związane, albo nigdy nigdzie nie wychodziłeś z portu marsylskiego, przecież tak łatwo się domyśleć.

— Nie domyślam się jednakże.

— Obejrzyj się więc w koło siebie, a może poznasz?

Dantes powstał, rzucił wzrokiem w stronę, w którą się statek kierował i ujrzał o sto sążni przed sobą wyniosłą, czarną i straszną skałę, na której wznosił się posępny „Zamek If". Więzienie to, w około którego groza panowała. Twierdza to, o której od lat trzystu Marsylia przechowuje najsmutniejsze podania. Zamek If nagle ukazał się oczom Dantesa. Ani pomyślałby o nim. Przeraził się, jak się przeraża widokiem rusztowania, skazany na śmierć złoczyńca.

— Boże mój, Boże!.. zawołał — to zamek If! I pocóż my tam płyniemy?

Żandarm umiechnął się znacząco.

— Przecież niepodobna, aby tam mnie więzić chciano! Zamek If, toż to więzienie stanu, przeznaczone jedynie dla przestępców politycznych. A jam nie popełnił żadnego podobnego występku. Czy są tam w zamku tym sędziowie instrukcyjni albo urzędnicy jacy?

— O ile mi się zdaje, to nie masz ich tam wiele — odpowiedział żandarm — jest tylko dowódzca, czyli komendant, są dozorcy więzienia, jest garnizon, no i mur wysoki, tęgiej grubości. No, no — mój bracie, nie udawaj zdziwionego, bo w istocie, gotówbym myśleć, że mi się za moją grzeczność szyderstwem odpłacasz.

Dantes uścisnął żandarma za rękę.

— Sądzisz więc, że mnie mają zamiar uwięzić w zamku If?

— Bardzo być może — odrzekł żandarm — ale bądź co bądź, nie masz potrzeby tak mocno ściskać mnie za rękę.

— Zamkną mnie bez żadnych poprzednich objaśnień i formalności?

— Formalności zostały dopełnione i objaśnienia zostały udzielone.

— Pomimo więc obietnicy pana Villefort?.

— Nie wiem, czy ci tam co pan Villefort obiecywał czy nie — odparł żandarm — wiem to tylko, że płyniemy do zamku If! Co to jest! na Boga żywego, co robisz, hola!

Jednem poruszeniem nagłem jak błyskawica, które przewidziało wprawne oko żandarma, Dantes chciał skoczyć w morze; cztery atoli potężne kułaki wstrzymały go w chwili, gdy już jednę nogę wysadził z łodzi. Upadł w głąb łódki ze wściekłym jękiem.

— Aha!... zawołał żandarm, gniotąc go kolanami w piersi — aha, to takie marsylskie słowo honoru co?.... Spuść się tu teraz na czyję grzeczność, albo bądź dla kogo grzecznym!.... Oho!... teraz bratku, tylko się rusz, tylko piśnij, a kulę ci w łeb wpakuję niezawodnie. Powinienem był od razu tak zrobić!

I wymierzył karabin w Dantesa, i zimne jak lód żelazo do skroni mu przyłożył.

W pierwszej chwili przychodziło na myśl nieszczęśliwemu, uczynić właśnie to zakazane poruszenie, i zakończyć w ten sposób to nieprzewidziane nieszczęście, co go ścisnęło swemi żelaznemi szponami; ale później pomyślał, że to nieszczęście, jako właśnie nieoczekiwane i niespodziane, niepowinno być długotrwałem; przypomniał sobie obietnice Villeforta i odzyskał przytomność a w końcu, jeżeli i to wyznać mamy, śmierć w łódce z ręki żandarma, zdała mu się szkaradną i haniebną. Upadł na dno bezsilny i jęcząc, gryzł sobie ręce ze wściekłości. W tejże prawie samej chwili, gwałtowne uderzenie wstrząsnęło łódką i jeden z wioślarzy wyskoczył na skałę, o którą dopiero co uderzyli. Dantes pojął, że się znajdują u celu podróży. Straż trzymająca więźnia to za ręce, to za kołnierz od sukni, zmusiła go do wstania i zejścia na ziemię. Poprowadzono go po wschodach do drzwi cytadeli, dozorca policyjny z bronią i bagnetem szedł z tyłu po za nim.

Nie stawiał oporu bezpotrzebnego, powolność kroków pochodziła raczej z bezwładności, niż chęci sprzeciwiania się przemocy. Jak pijany chwiał się i wodził wzrokiem obłąkanym; nagle ujrzał znowu, jak się uszykowały na stromej spadzistości dwa szeregi żołnierzy i uczuł pod nogami schody, na które wstępować trzeba; widział, iż przechodził pod jakąś bramą i że ta brama zamknęła się za nim; wszystko to jednak machinalnie tylko obejmował, bo nie był w stanie rozróżniać przedmiotów. Nie widział już morza, a nagle znalazł się zupełnie ściśniętym, zdawało się, że stanął mur przed nim; zebrał, o ile mógł, zmysły, spojrzał wokoło i spostrzegł, iż się znajduje na obszernym dziedzińcu, opasanym murami, z których dochodziły go tylko powolne echa kroków szyldwachu, i błyski bagnetów.

Poczekali z dziesięć minut, żandarmi pewni już teraz, że im więzień nie ucieknie, puścili go wolno. Czekali na rozkazy.

— Gdzie więzień?... zapytał głos jakiś.

— Tu — odrzekli razem żandarmi.

— Niech idzie za mną, poprowadzę go do jego mieszkania.

— No idźże!.. . zawołali razem znowu żandarmi popychając Dantesa.

Poszedł za swym przewodnikiem, weszli do jakiejś podziemnej jamy jakby do sali, w której ściany wilgotne były — jakby od łez co tam spływały: Palił się jakiś rodzaj lampki ustawionej na drewnianym stołku, przy świetle której poznał Dantes i swego przewodnika, rodzaj jakiegoś dozorcy drugiego rzędu, o fizyognomii spodlonej.

— Oto na tę jednę noc pokój twój — powiedział siepacz — pan komendant już się położył; jutro zatem dopiero, gdy się obudzi i przejrzy rozkazy, może ci każe zmienić mieszkanie. Tymczasem, masz tu chleb, wodę w tym oto dzbanku, słomę w kącie, słowem masz wszystko, czego tylko więzień żądać może. Dobranoc!

I zanim Dantes zdołał otworzyć usta do odpowiedzi, zanim obejrzał się, gdzie jest ów chleb wskazany mu przez dozorcę, zanim mógł dorozumieć się, gdzie się znajduje dzbanek z wodą i rzucić okiem na miejsce, gdzie miała być słoma na posłanie — dozorca wziął lampę, zamknął drzwi i pozostawił więźnia w najogromniejszej ciemności.

Z pierwszemi promieniami dnia, co wpadł do ciemnicy, wszedł dozorca i objawił, że z rozkazu komendanta, ma więzień pozostać w tej samej celi, którą zajmuje. Dantes od wczoraj siedział na jednem i tem samem miejscu, jakby go doń jakaś żelazna przykuła ręka; oko jego powlokło się zamgleniem, siedział i patrzył w ziemię. Przesiedział tak noc całą ani na chwilę nie zmrużywszy oka.

Dozorca zbliżył się doń, ale Dantes jakby go nie spostrzegł. Uderzył go wtedy po ramieniu, a on wstrząsnął się i opuścił głowę.

— Co to, nie spałeś wcale?... — zapytał dozorca.

— Nie wiem — odpowiedział Dantes.

Dozorca spojrzał zdziwiony.

— Jeść ci się nie chce?... — zapytał następnie.

— Nie wiem -- odpowiedział Dantes.

— Chciałbym widzieć się z komendantem.

Dozorca wzruszył ramionami i wyszedł.

Dantes powlókł za nim oczyma i wyciągnął ręce ku drzwiom wpół otwartym, ale już się były zamknęły. Wybuchnął głębokiem łkaniem. Łzy spływały mu dwoma strumieniami, zwiesił głowę ku ziemi i modląc się gorąco, przechodził myślą życie swoje całe i badał sam siebie, jaki też w tak młodym wieku mógł popełnić występek, któryby na tak ciężką zasługiwał karę! I tak dzień znowu przeszedł; zaledwie dotknął chleba, zaledwie odwilżył usta!. Poglądał w około swego więzienia niby zwierz drapieżny w żelaznej klatce zamknięty.

W tem strapieniu, jedna go nadto myśl dręczyła; czemu w czasie, gdy go prowadzono, a nie wiedział jeszcze gdzie, za co i po co, zachował się tak spokojnie i obojętnie, skoro mógł dziesięć razy wskoczyć w morze. Skoroby znalazł się był w wodzie, przy umiejętności pływania, przy zręczności, która mu wyrobiła sławę najzręczniejszego pływaka w Marsylii, uszedłby był rąk straży, dotarł do brzegu, uciekł i skrył się gdzie w kącie odludnym, byle doczekać jakiego statku genewskiego lub katalońskiego. Potem mógłby się był udać do Włoch albo Hiszpanii i ztamtąd napisać do Mercedes, aby do niego przyjechała. Co do utrzymania, wszędzie gdziekolwiekby się udał, znalazłby miejsce, bo dobrych marynarzy zawsze potrzebują; mówił po włosku jak toskańczyk, po hiszpańsku jak dziecko Kastylii starej. Byłby sobie swobodnie i szczęśliwie żył z Mercedes i z ojcem, bo ojciec musiałby przyjechać do niego. A teraz co?.. Teraz jest więźniem, zamkniętym jest w zamku If, ponurym gmachu, do którego nie przecieknie wiadomość, co się dzieje z Mercedes i z ojcem. Źle zrobił, że zawierzył słowom pana Villeforta. To go do szaleństwa przyprowadzało.

Rzucił się na słomę i tarzał ze wściekłością.

Nazajutrz, o tej samej godzinie zjawił się znowu dozorca.

— No i jakże?.. zapytał — czyś się dziś uspokoił już przecie?...

Dautes nie odpowiedział ani słowa.

— No, no, nie upadaj tak na duchu... cóż u Boga!.... może żądasz czego, coby zależało odemnie?.. powiedz!..

— Chciałbym pomówić z komendantem.

— E, jużem ci mówił — rzekł zniecierpliwiony dozorca — że to nie podobna...

— Dlaczego niepodobna?..

— Bo ustawy więzienne nie pozwalają na to więźniowi.

— A cóż tu wolno więźniowi?.. — zapytał Dantes.

— Wolno mu żądać lepszego pożywienia, za własne pieniądze, przechadzki, a czasem i książek nawet.

— Książek nie potrzebuję, przechadzać się nie mam ochoty, pożywanie mam bardzo dobre, chcę więc tylko jednej rzeczy, chcę widzieć się z komenndantem.

— Jak mnie będziesz nudził ciągle jednemi i temi samemi bezsensowemi żądaniami — rzekł dozorca — to ci jutro jeść nie przyniosę.

— Mniejsza o to — odpowiedział Dantes — jeżeli mi jeść dawać nie będziecie, to umrę z głodu i nic więcej.

Ton, jakim wyrzekł te słowa, dowodził, że umarłby chętnie; ponieważ zaś z każdego jeńca przynajmniej dziesięć sous na dzień dla dozorcy przypada, w razie zatem śmierci Dantes niedobór byłby wyraźny.

Argument to zanadto był przekonywający.

— Słuchajno — powiedział też dozorca — to czego żądasz, jest niepodobieństwem; nie wymagaj więc tego odemnie. Nie było dotąd przykładu, aby na żądanie więźnia, komendant przychodził go odwiedzać; bądź roztropnym i cierpliwym, dozwolę ci wyjść na przechadzkę, a może, kiedyś, gdy będziesz spacerował, spotkasz komendanta, to sprobujesz go zaczepić. Jeżeli ci odpowie.. no.. to będzie szczęście twoje..

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Piotr Jarosz poszukuje Ludwika Jarosza, pochodzącego z gub. suwalskiej, a będącego około 20 lat w Ameryce. Kto o nim wie niech poda mi dokładny adres, odbierze w nagrodę 10 dolarów. Adresować Piotr Jarosz, 3316 Fisk st., Chicago, Ill. (6—8)

Piotr Jarosz poszukuje Józefa Gorlewskiego, pochodzącego z gubernii suwalskiej a będącego w Ameryce przeszło 15 lat. Kto o nim wie niech poda mi dokładny adres, odbierze nagrody 5 dolarów. Piotr Jarosz 3316 Fisk st. Chicago, Ill. (6—8)

Marcin Ragoszyński poszukiwany jest przez swoją siostrę. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech mi doniesie pod adresem: Ł. Ragoszyńska, Weedville, Elk, Pa. (7—9)

GOSPODYNI. W średnim wieku niewiasta poszukuje zajęcia u którego z WWnych księży polskich jako gospodyni. Bliższą wiadomość udzieli redakcya. (7—9)

W ważnym interesie konsul austryacki poszukuje Ignacego Walęgę, pochodzącego z Roża, p. Pilzno, Galicyi. Zgłosić się do Kantoru Polskiego C. W. Dyniewicz & Co., 805 Milwaukee ave., Chicago, Ills. (8—9)

Józef Brodzik poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata. Pochodzi on ze wsi Warmijak w gub. Łomżyńskiej. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Aleksander Brodzik, box 184, Three Rivers, Mass. (8—10)

Leon Stepnowski poszukiwany jest przez swego brata w ważnej sprawie. Nie mam o nim żadnej wiadomości od trzech lat. Kto mi o nim doniesie, otrzyma $5.00 nagrody. Adres mój: Mateusz Stepnowski, box 4, Cedarshurst, L. I., N. Y. (8—10)

☞ Walenty Biegaj niechaj poda dokładny adres, gdyż wysłane książki zwrócono.

☞ H. Plawacka niech się zgłosi po przesyłkę na ekspres w Buffalo, N. Y.

☞ K. Jurkowski ma przesyłkę na poczcie w Baltimore, Md. Niech się po nią zgłosi lub poda dokładny adres tamtejszej poczcie, załączając 7c.

100 mężczyzn potrzeba, którzy chcą się udać do Europy na okrętach pasażerskich za sumę $7 do $10. — J. Herz, agent, 443 West. 13th st., W. New York. (8—11)

☞ A. Herman ma na ekspresie w Brooklyn, N. Y. pn. 100 Broadway, paczkę pod adresem Greenpoint, L. I. Niech poda ekspresowi swój adres.

Andrzej Pruchniak, pochodzący z Pietruszej Woli w Galicyi, a przebywający w stanie Ohio, poszukiwany jest przez swego krewnego Piotra Pruchniaka 260 Thorndike, Mass. (8—10)

Adam Schodowski, pochodzący z gub. Płockiej, poszukiwany jest przez M. Schodowskiego, 176 West st., Greenpoint, N. Y.

Jan Żuk, rodem ze wsi Konczatki na Litwie, poszukiwany jest w ważnym interesie przez Grzegorza Chocha, 60 Pacific st., Stamford, Conn.

☞ Stanisław Polczyński ma paczkę na ekspresie w Taunton, Pa.

☞ Piotr Leśniak ma przesyłkę na poczcie w McKeesport, Pa.

Anna Pupina poszukiwana jest przez swego krewnego w bardzo ważnym interesie. Kto mi poda jej adres, otrzyma odemnie $10 nagrody. Adres mój: Kazimierz Depa, Mount Pleasant, West Moreland Co., Pa.

Jan Czarnecki poszukiwany jest przez swą siostrę Annę Czarnecką, box 298 Housatonic, Mass.

Maryan Kowalski i Teofil Hysiński rodem z Królestwa Polskiego poszukiwani są przez A Czarnomskiego, p. o. Homolka, Marshall Co., Minn.

Stefania z Jagłowskich Karwowska, rodem z gub. Łomżyńskiej, wsi Kozłówka, poszukiwana jest przez swego męża Jana Karwowskiego, 8435 Superior ave., So. Chicago, Ill. (8—9)

Franciszek Graczykowski poszukiwany jest przez swego brata Jana Graczykowskiego, box J., West Wareham, Mass.

Jan Baró poszukiwany jest przez Jana Owsianego, West Moreland Co., Monessen, Pa.

Jan Arandtt poszukiwany jest przez swą córkę pod adresem Miss Floreno Arandtt, Argyle, Minn.

☞ Franciszek Chmieleń ma paczkę na ekspresie w Flushing, N. Y.

W ważnym interesie konsul austryacki poszukuje Andrzeja Lebryk, pochodzącego z Galicyi, który podobno ma przebywać w Chicago. Zgłosić się do Kantoru Polskiego C. W. Dyniewicz & Co., 805 Milwaukee ave., Chicago, Ills.

KOWALA potrzeba. Niech się zgłosi do J. Podkomorskiego w Ashley, Ill. Stała praca, dobra zapłata.

Wiadomości Chicagoskie.

— Nie omyliliśmy się, mówiąc niejednokrotnie, że Chicago jest ziemią obiecaną dla różnego rodzaju oszustów, fałszerzy i budlerów.

Mamy przed sobą sprawozdanie pomocnika komisarza przestrzegającego czystość artykułów żywności, p. Rudolfa M. Patterson. Dowiadujemy się z niego, że komisarz znalazł w Chicago cztery miejsca, w których zabijane bywają chore i wycieńczone konie, a mięso zabitych sprzedawane bywa jako najlepsza wołowina w restauracyach i u rzeźników, polujących na wielkie zyski.

Mięso z konia zdrowego jest bardzo dobre i zdrowe, ale koń zdrowy kosztuje w Chicago zbyt wiele i nie opłaci się sprzedawać go na mięso. Chore jednak i wycieńczone konie kupić można za bezcen i te właśnie bite bywają i sprzedawane jako najlepsza wołowina.

Pomocnik komisarza zeznaje dalej, że prawo nie sprzeciwia się sprzedaży końskiego mięsa, a tylko zabrania sprzedaży mięsa z chorych zwierząt. Ponieważ jednak rzeźnicy i restauratorzy kupują chętnie końskie mięso, bo tanie, wprost w rzezalniach, więc trudno pozwać ich na świadków w procesie. Obie strony są zainteresowane i nie chcą sobie szkodzić, a mieszkańcy nie wiedzą o tem, że kupują mięso z chorych koni, i handel idzie, a prawo stanowe nie może się wtrącić.

Prusacy drwili z Francuzów oblężonych w Metzu, że jedli końskie mięso, a cóż na to powiedzą obywatele chicagoscy, spożywający z apetytem tę samą strawę?

— W czwartek wieczorem zebrali się radcy miejscy na nadzwyczajne posiedzenie, w celu omówienia sprawy kolei ulicznych, których termin kontraktu z kompaniami upływa w 1903 roku. Zauważyć się dało z obrad radców, że sprawa kolei ulicznych jest na mieście bardzo omawianą, tak dalece, że każdy z aldermanów czuł się w obowiązku zabierać głos, a wielu z nich nawet ostro wyrażało się o kompaniach, które traktowały publiczność chicagoską niżej krytyki. Cóż, kiedy aldermani skończyli tylko na pustych frazesach i ani jeden z nich nie pomyślał przedłożyć sprawy kolei z punktu widzenia całego ludu tutejszego. Olbrzymia większość aldermanów jest za utrzymaniem kompanij i za daniem im przywilei dalszej "obsługi" mieszkańców. Wszyscy zgodzili się na 5 centową jazdę (6 biletów za 25 centów) i żądali tylko, aby kompania płaciła miastu 10 procent lub nieco więcej od czystego zysku.

Z pomiędzy aldermanów najlepiej przemawiał alderman 17-ej wardy, ob. Smulski. Wykazał on nadużycia, jakich dopuściła się kompania Chicago Union Traction i zaprzeczył tej kompanii jakiegokolwiek prawa do objęcia nadal przywileju posiadania kolei ulicznej. Mówił dalej, że rada powinna przyspieszyć uchwałę objęcia przez miasto na własność kolei; wreszcie oświadczył, że żąda 3 centowej ceny jazdy w mieście.

— Trzech śmiałych opryszków wkradło się do salunu braci Arenson w południe i po zbiciu brutalnie Solomona Arenson'a zamknęli go w lodowni, zabrali wszystkie pieniądze ze szufladki, stoczyli rozpaczliwą walkę z policyą stacyi ulicy Attrill i ostatecznie dostali się do aresztu, z wyjątkiem jednego, który uciekł.

Przez dłużej niż pół godziny zupełnie nic nie wiedziano o rabunku a Arenson w lodowni był by zmarzł, gdyby się ktoś nie trafił, co mu drzwi otworzył. Uwolniwszy się ze swego miejsca zamknięcia pobiegł na przeciwną stronę i powiadomił tam się znajdującą straż ogniową o rabunku, a ta telefonowała do policyi.

Rabusie wskoczyli do pewnego wozu groseryjnego i odjechali, a porucznik policyi Quinn podejrzywając ich, z policyantami wsiadł do sanek doktora Jacobs, którego koń był przywiązany do słupa i puścił się w pogoń za opryszkami, z których dwu znajduje się w areszcie.

— W tych dniach odbyły się oględziny koronera nad zwłokami Johna Kirka w "Streeterville". Po przesłuchania różnych świadków, jury koronerska oświadczyła, że John S. Kirk został zabity wystrzałem z winczestrówki, i że strzał ten padł z ręki jednego z pięciu aresztowanych, którymi są Henry Hoeldtke, Geo. W. Streeter, W. H. Mc Manners, William Force i Samuel Protine. Wszystkich pięciu oddała jury pod sąd kryminalny.

— Niemcy tutejsi okrutnie się gniewają, że ich lekceważą przy układaniu programów podejmowania księcia pruskiego.

— Na posiedzeniu rady bibliotecznej uchwalono zaprosić księcia Henryka pruskiego, w czasie tegoż pobytu w Chicago, do zwiedzenia biblioteki publicznej. Dr. Kufewski, jak wiadomo członek rady bibliotecznej, powstał i zażądał, ażeby do protokółu zapisano, iż on się wstrzymuje od głosowania.

— W teatrze Hopkinsa będzie odgrywana, począwszy od Niedzieli 22 ego lutego, znana ogólnie i lubiona sztuka pod tytułem "Kamilla". Kto jeszcze nie widział tej sztuki scenicznej, powinien odżałować 10 do 15 centów i zobaczyć ją.

CRAGIN.

Parafia św. Stanisława B. M., założona w r. 1893, liczy obecnie 90 rodzin. Z przyszłym rokiem szkolnym obejmą kierownictwo szkoły Siostry zakonne.

Parafia ta w pięknem położeniu się znajdująca, niebawem się rozwinie, skoro tylko ulepszoną będzie komunikacya z miastem. Jak nas zapewniają, kompania tramwajów elektrycznych zamierza przeprowadzić natychmiast tamtędy linię elektryczną, skoro otrzyma przedłużenie przywilejów na dalsze lata, które się już w bieżącym roku kończą. W każdym razie będziemy się o to upominali energicznie. Loty w Cragin przedstawiają wartość od $200 do $350.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Ob. J. Zaremba w Clipper, Wash. — Adres Kalwaryi Zebrzydowskiej jest następujący: Kalwarya Zebrzydowska w Galicyi, Austryi.

Ob. J. Kolińskiemu w Finleyville, Pa. Ile pan przysłał na dzieci wrzesińskie, a ile na książki. Prosimy o odpowiedź.

NA SPRZEDAZ

125¼ akrów urodzajnego gruntu w powiecie Washburn, w stanie Wisconsin. Grunt ten znajduje się nad dwoma jeziorami, kilkanaście akrów jest wyklarowanych, a reszta porosła dobrem drzewem. Cena bardzo nizka, bo tylko $1.800. Po bliższe informacye zgłosić się należy do Kantoru Polskiego.

C. W. DYNIEWICZ & CO., 805 Milwaukee ave., Chicago, Illinois.

KORESPONDENCYE.

LA SALLE, Ill. — Do Redakcyi "Gazety Polskiej". Proszę o łaskawe umieszczenie w łamach swego pisma niniejszą korespondencyę. Chciałem poinformować braci, o naszym losie górniczym w La Salle Ill. i okolicy. Jest tu wiele kopalń i rozmaite są systemy wydobywania węgla. U nas węgiel jest tylko trzy stopy wysoki i wydobywa się go systemem tak zwanym "Long Wall". Nie potrzeba strzelać ani też używać tak zwanych "Ribs", gdyż za pomocą klina można go wydostać. Ażeby droga była dosyć wysoka, wykłada się ją po bokach na dwie stopy kamieniem tak szczelnie, żeby zastąpił miejsce "Ribsa". Miejsce jest szerokie czternaście yardów. Płacą od tony po 76c, a pracujący na dniówkę osiem godzin dostają $2 10. Praca teraz idzie bardzo dobrze pracujemy z dnia na dzień, każdy górnik przeciętnie zarabia po $2 50 dziennie. Wszyscy jesteśmy dobrze zorganizowani. Wstęp do unii górniczej kosztuje $10 dla fachowca, a niefachowiec płaci $100. Przestrzegam braci Polaków i Litwinów, jeżeli by kto chciał przyjechać w te strony, a nie posiada karty unijnej i nie jest zawodowym górnikiem, to musi złożyć $100, jeżeli chce pracować w kopalni.

Nie potrzebuje co prawda całej summy złożyć odrazu tylko część, a resztę odciąga się ratami. Z bratniem pozdrowieniem Jos. P. Narkiewicz.

CHICOPEE FALLS, Mass. — Upraszam Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" o zamieszczenie niniejszej korespondencyi:

Dnia 2 lutego, 1902 roku odbyła się po raz pierwszy w sali czytelni polskiej próba nauki języka angielskiego. Szkoła języka angielskiego założoną została w tym celu, aby Polacy tutejsi mogli się uczyć tego potrzebnego w tym kraju języka. Kilkunastu rodaków złożyło wstępne do czytelni i szkoły języka angielskiego, które wynosi 50c, a podatek miesięczny 25 ct. Komitet zakupił odpowiednią ilość książek i gazet polskich. Za pracę podjętą w tym celu należy się uznanie Bractwu św. Michała Archanioła, a osobliwie ob. J. Tulei i ob. Józ Ogorzałkowi. Komitet czytelni i szkoły stanowią następujący obywatele:

J. Tuleja, prezes; J. T. Ogorzałek, nauczyciel; J. Bardzicki, J. Mroczek, K. Gębaroski, A. Winiarz, radni; F. Łach, sekretarz; J. Gaśó, kasyer. — Z uszanowaniem Jan Mroczek.

KANSAS CITY, Mo. — Szan. Redakcyo! Proszę o łaskawe umieszczenie w "Gazecie Polskiej" następującą korespondencyę:

Na rocznem posiedzeniu Tow. św. Stanisława Kostki wybrano następujący zarząd na rok 1902: Antoni Wypychowski, prezes. Mercin Paradowski, wiceprezes. Jan Łukomski, sekr. prot. Bron. Ruciński sekr. fin. Jan Paradowski, kasyer Władysław Markiewicz i Fr. Bartkowski, opiekunowie kasy. Jan Ruciński marszałek. Walenty Obara, podmarszałek. Andrzej Ławicki chorąży. Gabryel Kancależysta podcorąży Józef Golba i Antoni Stężak do sznurów. Konstanty Cichocki i Marcin Napiecek komitet chorych. Jan Łukomski, Fr. Frenikowski, Antoni Wypychowski, Jan Ruciński i Jan Paradowski, komitet umarłych.

Po zakończeniu wyborów Tow. odmówiło Ojcze nasz i Zdrowaś Marya, a za zmarłych członków Towarzystwa Wieczny odpoczynek. — Z szacunkiem, Jan Łukomski, sekr.

ŚWIATŁO.

W zeszłym tygodniu wysłaliśmy czytelnikom bezpłatny numer Światła, traktujący o starem lekarstwie Dra Piotra Gomozo. Pismo to wychodzi raz na rok i rozsyłane bywa wszystkim czytelnikom.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 19 Lutego, 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3 60—3.80
Straights	3.70—3 80
Najlepsza wiosenna	4 20
Twarda patents	3.60—3.80
Miękka	3.50—3.60
Żytnia biała	2.85—2.95
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2. twarda	80¾
No. 3. twarda	79½
No. 2 czerwona	81½
No. 3 czerwona	84—84¾
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
Nr. 2. Northern	79¾
No. 1. "	75—76
No. 3.	64—75½
No. 4.	74
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2 żółta	61—62
No. 3. żółta	60—61
No. 3	58—59½
No. 3 biała	61—61½
No. 4	59—60
No. 2.	60
OWIES (buszel)	
No. 4	43
No. 4 biały	44½—45
No. 3	44½
No. 3 biały	45—46½
No. 2	44—45½
No. 2 biały	45½—46¾
ŻYTO (buszel)	
No. 2	65—66
No. 3	63½
No. 4	62
Niesortowane	61
Jęczmień (buszel)	51—60
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	13.50—14.00
No. 1	12 50—13.00
No. 2	11.50—12.00
Niesortowana	10.00—11 00
Iowa	10.00—12.00
Nebraska	9.00
Miejscowa	6.00—10.00
Wieprzowina (100 funt.)	15 65—15 70
Smalec	9.30—9.32
Żeberka	8.30—8 45
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11—12
Ser twins	10—10¾
Ser brick	11—11½
Masło śmietankowe	28
Firsts	25—26
Seconds	17—20
Dairies	21—22
Jaja, (tuzin)	32—32½
Niesortowane	25
DRÓB (funt)	
Kury	8—9
Indyki	6—8
Kurczęta	10
Kaczki	11—13
Gęsi tuzin	5 00—10.00
RYBY (funt)	
Black Bass	12—13
Karpie	1½—2
Szczupaki	5—6
Węgorze	6—8
Okonie	8—9
OWOCE:	
Jabłka, (beczka)	3.00—6 50
Cytryny, (pudło)	2.25—3.00
Pomarańcze (pudło)	2.25—3.00
Banany (Pęk)	1.00—1.50
JARZYNY	
Ogórki (tuzin)	60—75
Kapusta beczka	1.00—1.60
Cebula (buszel)	1 50
Pomidory (buszel)	50—75
Kartofle (buszel)	75—80

Pod kwiatkiem.

Uczeń. Pani majstrowo, po wczorajszej zupie nadzwyczaj prędko mi się oczy kleją.

Majstrowa. A to dla czego?

Uczeń. A bo widzi pani majstrowa, zupa miewa takie małe oczy, a to mnie zaraża. Jakby z bicza trzasnął, po chwili śpię, jak zarżnięty.

☞ M. Gseon ma na ekspresie w Denver, Colo., paczkę zawierającą książkę Nauka Położnictwa.